PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Wychodzi raz w tygodniu w każdą sobotę
Konto Poczt. Kasy Oszcz. Nr. 149.458

Redaktor naczelny: Inż. Rosenstock.
Oficjalny organ
POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Numer pojedynczy 80·— Marek
Prenum. kwartalna 960·— Marek

oraz Krakowskiego, Warszawskiego, Lwowskiego i Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Grodzka L. 13, Telefon 1354.

WARSZAWA ŁÓDŹ KRAKOW LWOW

Nr. 27. Sobota, 19 listopada 1921. Rok I.

Zawody teamów A i B w Krakowie.



Team A.
Styczeń, Synowiec, Gintel, Einbacher, Kałuża, Marczewski, Cikowski, Mielech, Szperling, W. Kuchar, Loth II, sędzia dr. Lustgarten.

Fot. Tad. Cyprian



Team B.
Popiel, Schneider, Loth I, Danc, Marcinkowski, Staliński, Kotapka, Gieras, Kowalski II, Klotz I, Fryc.

Adresy Klubów Sportowych:

Adresy Klubów, należących do Poznańskiego Z. O. P. N.

Poznań. A. Z. S., Uniwersytet, Coll. Minus.
K. S. Korona, Dolata, Gwarna 17.
K. S. Naprzód, Paczkowski, Wroniecka 13.
K. S. Pogoń, J. Grossmann, Al. Marcinkowskiego 19.
K. S. Polonia, Grajkowski, Kluczborska 2.
K. S. Posnania, Kuźniewski, Strumykowa 5.
T. S. Przyjaciele Sportu, Weber, Matejki 59.
K. S. Slavia, Pietrzak, Głogowska 107.
K. S. Sparta, Marcinkowski, Poznańska 26.
T. S. Unja, Paczkowski, Łąkowa 10.
K. S. Warta, J. Nowicki, św. Marcin 39.
K. S Wisła, Joachimiak, pl. Wolności 14, Bk Agrarny.
K. S. Zorza, Bielewicz, Rynek Łazarski 5.
Bydgoszcz. K. S. Polonia, Łukowski, Jackowskiego 19.
Chodzież. K. S. Chodzież, Siminiak, Strzelecka 12.
Gniezno. K. S Stella, Cieśliński, Jeziorna 13.
Grudziądz. Wojsk. Klub Sport. — Sekret. D. O. G. Pomorze — Sztab Wydz. I., ppor. Męcki.
Jarocin. K. S. Wiktorja, Mikuła, Warszawska 12.
Kalisz. K S. Prosna, kpt. Chlastawa, Wiejska 6.
Kartuzy. T. G. Kartuzy, J. Morwiński.
Kępno. K. S. Polonja, Malik, Hotel.
Krotoszyn. K. S. Biali, Matysiewicz, Rynek 16.
Leszno. K. S. Pogoń, Maćkowiak, Rynek 18.
K. S. Polonia, Markowski, Grodzka Restauracja.
Ostrów. K. S. Ostrovia, Lisiak, Raszkowska 28.
Pleszew. K. S. Prosna, Pietrzak, Marcinkowskiego.
Śrem. K. S. Błyskawica, Gierliński, Rolnik.
Środa. K. S. Polonia, St. Sabiniewicz, Dworcowa 4.
Toruń. K. S. Czarni, Bańkowski, Słowackiego 27.
T. G. Sokół, T.-Mokre, Maliszewski, Bartosza Głowackiego 33.
Tuchola. K. S. Tuchola, Janeczkowski, skład spożywczy.
Wolsztyn, K. S. Unitas, Buła, Poznańska 59.

Sport zimowy.

Nadchodzący sezon zimowy oraz troska tych, którzy uprawiając sporty letnie, niepokoją się o swój los w czasie miesięcy zimowych, skłoniła mnie do szkicowego zapoznania naszego ogółu sportowców ze sportami zimowymi, w szczególności z narciarstwem i jego stanem u nas w porównaniu z zagranicą.

Nie sądzę, abym dalekim był od prawdy, gdybym stosownie do rodzaju i właściwości sportów zalecił na zimę lekkoatletom narciarstwo, zaś zwolennikom piłki nożnej łyżwiarstwo z hockeyem. O wioślarzach nie wspominam, albowiem dla tych, którzy mają jaki taki dostęp do gór, narciarstwo już w przeważnej części wypełnia sezon zimowy.

Narciarstwo od pierwszych zaczątków organizacji na obszarach polskich, obchodzić będzie w obecnym sezonie piętnastolecie swego istnienia. Czas ten wyzyskano u nas wprawdzie na skuteczną propagandę tego niezrównanego sportu, trudne warunki jednak, w jakich się on rozwijał, spowodowały, że nie zyskał dotychczas tej popularności, jaką ma na Węgrzech, w Austrji, Czechach i w Niemczech, nie mówiąc już o Skandynawji, Finlandji i Estonji. Mimoto jednak Polska ma, wprawdzie nieliczne, jednak pod względem sportowym stosunkowo wysoko stojące jednostki, które na swoim terenie nie przyniosłyby może wstydu w zawodach z narciarzami zagranicznymi, gdyby ci do nas zawitali. Również między paniami znajdujemy u nas wybitne przedstawicielki tego sportu, a skończona forma, jaką obserwowaliśmy podczas ostatnich mistrzostw w Zakopanem u wielkiej ilości nawet małoletnich dzieci, dowiodły, że rozwój narciarstwa postępuje u nas w należytych torach.

Narciarstwo skupia się w Polsce w pięciu towarzystwach i sekcjach, zrzeszonych w Polskim Związku Narciarskim, a mianowicie: w Karpackiem Tow. Narciarzy we Lwowie (ul. Kopernika 4), w Tatrzańskiem Tow. Narciarzy w Krakowie (ul. Jagiellońska 11), w Sekcji Narciarskiej Polsk. Tow. Tatrz. w Zakopanem (Dworzec Tatrz.), w Sekcji Narciarskiej A. Z. S. w Krakowie (ul. Zwierzyniecka 48) i w „Wintersportklub des Beskidenvereines“ w Białej (hotel pod Czarnym Orłem). Ponadto istnieją niezrzeszone w P. Z. N.: Sekcja Narc. I. L. K. S. Czarni we Lwowie, Sekcja Narc. Beskidu w Cieszynie, Oddział Narc. Warszawskiego Tow. Łyżw. i Sekcja Narc. Wojsk. Klubu Wiośl. w Warszawie, oraz powstająca w Wilnie Sekcja Narciarska A. Z. S. Główny Zarząd P. Z. N. mieści się obecnie w Warszawie przy Oddz. Narc. Warsz. Tow. Łyżw. (ul. Szopena 5, I. p.).

Kroki, poczynione przez P. Z. N. w sprawie przystąpienia do Międzynarodowego Związku Narc., nie dały dotąd konkretnego wyniku, albowiem to zrzeszenie międzynarodowe przerwało wskutek wojny swoje działanie.

W roku 1910 utworzono Międzynarodowy Związek organizacyj narciarskich różnych państw. Władzę wykonawczą oddano Międzynarodowej Komisji Narciarskiej (Die Internationale Skikomission) z siedzibą w Norwegji. Zwykłym członkiem tego Związku były: Anglja, Francja, Szwajcarja, Niemcy, Austrja, Węgry, Szwecja i Norwegja. Czesi, nie będąc państwem samodzielnem, nie byli wprawdzie członkiem zwyczajnym, mieli jednak mimoto przedstawicielstwo swoje na kongresie w roku 1914. Po kongresie tym prezydjum Międzyn. Kom. Narc. otrzymało polecenie zmiany międzynarodowego regulaminu narciarskiego, który został przyjęty przez państwa skandynawskie, a którego inni członkowie z powodu wojny rozpatrywać nie mogli. Na wniosek państw skandynawskich, prezes mr. H Horn ma powołać do życia już na bieżący sezon zimowy Międzynar. Związek Narc. i o ile to nastąpi, ma się odbyć w r. 1922 zjazd przedstawicieli narc. związków państwowych w Sztokholmie, który sprawę regulaminu ostatecznie zatwierdzi. Nie wątpię, że znajdą się na zjeździe tym także przedstawiciele Polski.

W organizacji zawodów zbliżamy się coraz bardziej do wzorów zagranicznych, a ostatnie zawody o mistrzostwo w Zakopanem (1921) stanęły już na właściwym poziomie.

W bieżącym sezonie zamierza Polski Związek Narciarski rozgrywać mistrzostwa polskie we Wschodnim Beskidzie w Sławsku, zaś międzynarodowe zawody urządzić na wielką skalę w Zakopanem.

W łyżwiarstwie zaczyna się u nas również dobrze dziać. Swieżo zawiązany Polski Związek Łyżwiarski daje już pierwsze znaki życia o sobie. Warszawa, Lwów i Wilno przystąpiły z całym zapałem do pracy nad podniesieniem poziomu polskiego łyżwiarstwa. Szkoda wielka, że brakło w tej akcji Krakowa. Mistrzostwo Polski ma być rozegrane w Warszawie w drugiej połowie stycznia, Lwów zaś urządzi zapewne interesujące wielce międzynarodowe zawody łyżwiarskie.

Najsłabiej przedstawia się u nas sport bobsleighowy i saneczkowy. Brak chociażby jednego, odpowiednio do wymogów sportowych wybudowanego toru, uniemożliwia wyspecjalizowanie się Polaków w tej gałęzi sportu. Miłośnicy saneczek i bobsleighów zdani są przeważnie

na zjazdy po pochyłych drogach i szosach, wskutek czego niejednokrotnie wchodzą w konflikt z władzami.

Wielkim, mimowolnym błędem, hamującym u nas rozwój sportów naśnieżnych, jest zbyt silne scentralizowanie ruchu zimowo-sportowego w Zakopanem, a także brak wytwórni krajowej dla odnośnego sprzętu sportowego. Pożądaną jest jak najintenzywniejsza akcja zrzeszeń narciarskich celem udostępnienia w zimie całego Podkarpacia, obfitującego w nierównie lepsze tereny i warunki śnieżne aniżeli te, które znajdujemy w Tatrach. Napływ narciarzy przez organizowanie kursów i zawodów w mało uczęszczanych w zimie miejscowościach może pobudzić do dostosowania hotelnictwa Podkarpacia na przyjęcie gości zimowych. W ten sposób stworzy się możność napływu w czasie zimy miłośników z całej Polski w najbl ższe okolice karpackie. W pierwszej linji wchodzą tu w rachubę miejscowości klimatyczne, stojące pustką w czasie miesięcy zimowych.

Byłoby również rzeczą pożądaną, aby większe wytwórnie stolarskie zechciały zrozumieć interes swój w wyrobie nart, saneczek, bobsleigh'ów i t. d. Z radością powitać należy w tym względzie powstanie w Zakopanem specjalnej fabryki braci Schielów, w której współpraca fachowców, będących równocześnie sportowcami, zapewni już w tym sezonie pokrycie zapotrzebowań nart i saneczek.

Warszawa. *Bob.*



„Sokół“, mistrzowska drużyna Wilna.
Stoją od lewej ku prawej: Bielski, Grabowiecki, Gryglewski, Makowski, Wróbel, Oświecimski, Gozdecki, Moraczewski.
Siedzą: Święcicki, Kawalec, Podkuliński.

Mistrzostwo Wilna w piłce nożnej.

Wilno, znajdujące się w najfatalniejszych warunkach politycznych, zdobyło się jednak w roku 1921 na dość znaczny wysiłek we wszyskich niemal dziedzinach sportu.

Najbardziej ożywiony był sezon piłki nożnej, pierwszy wogóle sezon tego rodzaju w Wilnie.

Zaczął się on dość późno, bo dopiero w pierwszej połowie maja, jednak dzięki dużej ambicji i usilnej pracy organizatorów został szczęśliwie doprowadzony do końca, dając w sumie bardzo dodatnie wyniki.

Z początkiem miesiąca maja zaczęły się pierwsze treningi dwóch najwcześniej zorganizowanych drużyn A. Z. S. i Sokoła. Z czasem przybyła jeszcze drużyna Wojskowego Klubu Sportowego, w końcu zaś „Wilja“, złożona z wileńskich milicjantów. Nie zaniedbując treningu, obrały drużyny wileńskie, a zwłaszcza „Sokół“, najwłaściwszą metodę rozgrywania zawodów z silniejszemi drużynami (przeważnie legjonowemi), to też nic dziwnego, że spotkania powyższe kończyły się najczęściej porażkami miejscowych drużyn.

Dalszym etapem było zorganizowanie Wvdziału piłki nożnej na wzór okręgowych związków w Polsce i zainicjowanie przez tenże rozgrywek o mistrzostwo Wilna. Zgłosiły się do nich cztery drużyny: „Sokół“, „A. Z. S.“, „Wojskowy Klub Sportowy“ i „Wilja“. Wylosowano terminy, ustalono regulamin rozgrywek (na wzór regulaminu P. Z. P. N.) i w ciągu dwóch miesięcy (wrzesień i październik) rozegrały drużyny, każda po dwa match'e, z zachowaniem wszelkich formalności i przewidzianych w regulaminie przepisów.

Bilans tych rozgrywek przedstawia się następująco: Pierwsze miejsce i tytuł mistrza Wilna na rok 1921/22 zdobył „Sokół“, drugie „A. Z. S.“, trzecie „Wojskowy Klub Sportowy“, czwarte zaś i ostatnie „Wilja“.

Z wymienionych drużyn najpoważniejszymi kandydatami na mistrzów był oczywiście „Sokół“ i „A. Z. S.“. „Wojskowy Klub Sportowy“ stracił szanse wskutek zmian w składzie drużyny, „Wilja natomiast, jako najsłabsza drużyna, była już z góry predestynowana na ostatnie miejsce.

Końcowa tabela mistrzostwa Wilna.

Nazwa Klubu	Sokół	A. Z. S.	W. K. S.	Wilja	Grano	Wygrano	Nierozstrzygn	Przegrano	Bramki dla	Bramki przeciw	Punkty
Sokół	—	4:1 5:0	2:3 5:1	4:1 5:0	6	5	—	1	25	6	10
A. Z. S.	1:4 0:5	—	5:0 4:2	6:1 4:0	6	4	—	2	20	12	8
W. K. S.	3:2 1:5	0:5 2:4	—	1:1 1:0	6	2	1	3	8	17	5
Wilja	1:4 0:5	1:6 0:4	1:1 0 1	—	6	—	1	5	3	21	1

Duża doza ambicji i wzmocniony skład po niefortunnej przegranej z „A. Z. S.“ pozwoliły drużynie „Sokoła“ wysunąć się na czoło wileńskiego footballu, pokonać dwukrotnie znaczną stosunkowo ilością bramek najgroźniejszego rywala „A. Z. S.“ i uzyskać ostatecznie tytuł mistrza. O drugie miejsce walczyć musieli wobec tego „Akademicy“ z „Wojskowym Klubem Sportowym“, który do decydującej rozgrywki stanął za mało przygotowany i osłabiony stratą dwóch doskonałych obrońców. Po zwycięstwie „A. Z. S.“ zajęli wojskowi, jak wogóle przewidywano, trzecie miejscę.

O ile chodzi o poziom gry obecnego mistrza Wilna, to niestety trudno wyrobić sobie o tem należyte zdanie z tego względu, że „Sokół“ w obecnym swym składzie nie zmierzył się dotąd z żadną pierwszorzędną drużyną Polski. Zapowiadany wyjazd do Łodzi na match z „Ł. K. S.“ nie doszedł niestety do skutku, tak, że nie mamy możności porównania sił. Poziomem gry, kombinacją i techniką góruje „Sokół“ znacznie nad resztą drużyn wileńskich i posiada w swoim składzie kilku doskonałych graczy, jak: bramkarza, lewego pomocnika i trójkę ataku; czy mógłby jednak sprostać słabszym nawet drużynom pierwszej klasy, to rzecz wątpliwa. Może przyszły sezon pozwoli nam ujrzeć Wilno na szerszej arenie sportowej.

Sokół—A. Z. S. 5:0 (2:0).

Ostatni, decydujący o mistrzostwie match, rozegrany dnia 30 października wśród fatalnych warunków atmosferycznych, mimo słoty i dotkliwego zimna zgromadził wcale znaczną jak na Wilno liczbę widzów. Gra, początkowo trochę chaotyczna, staje się już w pierwszej połowie bardzo zajmującą ze względu na żywe tempo i ambicję obu drużyn. Sokół przeprowadza kilka pięknych ataków, lecz dwa z nich tylko wieńczy powodzenie. Co prawda, to pierwszy goal był łatwy do obronienia, jednak niepewny w tym dniu bramkarz A. Z. S. przepuścił go niepotrzebnie.

Po pauzie ataki obustronne, pod koniec zaś zaznacza się przewaga Sokoła, który uzyskał jeszcze dwie bramki z wypracowanych pozycyj i jedną z karnego, wszystkie strzelone przez centra ataku Wróbla.

A. Z. S. grał słabiej niż zwykle, nie dopisały zwłaszcza oba skrzydła ataku, bramkarz i częściowo pomoc, natomiast trójka napastników pracowała nieźle. W Sokole całość była bardzo dobra, wyróżnili się zaś specjalnie: bramkarz, center ataku i lewy pomocnik. Sędziował dobrze por. Żakiewicz.

Wilno. *T. Kawalec.*

Mistrzostwo Czechosłowacji.

Czechosłowacja jest pod względem narodowości państwem bardzo niejednolitem, przypominającem żywo na tym punkcie byłą monarchję austrjacką. Z chwilą przyjęcia czechosłowackiego związku piłki nożnej do F. I. F. A. (międzynar. związku piłki nożnej), którego statut dopuszcza istnienie w ramach jednego państwa tylko jednego Z. P. N., związek ten stanął przed nielada trudnym problemem, w jaki sposób ma zorganizować pod swą władzą różnojęzyczne kluby footballowe. Z trudności tej wybrnął on w ten sposób, że utworzył podzwiązki narodowe, t. zn. czeski, niemiecki i żydowski i organizuje jeszcze podzwiązek słowacki i węgierski. Podzwiązki te nie obejmują pewnego ściśle określonego terytorjum, lecz władza ich rozciąga się na wszystkie kluby, przyznające się do danej narodowości.

Najpotężniejszym siłą rzeczy i najwpływowszym jest podzwiązek czeski, nie tylko dlatego, że grupuje koło siebie najwięcej klubów, lecz bardziej jeszcze z tego powodu, że czeskie drużyny, ze Spartą i Slavią na czele, należą do najlepszych na kontynencie Europy. W lecie r. ub. rozpisał ten podzwiązek rozgrywki o mistrzostwo. Najsilniejszą grupę, obejmującą Pragę z okolicą, tworzyło 12 klubów. Idea rozgrywek o mistrzostwo nie znalazła jednak u tych klubów zbytniego uznania, gdyż drużyny czeskie — może zupełnie słusznie — główną wagę przywiązują do spotkań z zagranicznemi drużynami, wskutek czego gry o mistrzostwo ulegały ustawicznie zwłoce. Tem tłumaczy się fakt, że rozgrywki te, które w innych Z. P. N. trwałyby tylko jeden sezon, ciągnęły się przez 1½ roku i skończyły się dopiero pod presją Związku, który wyznaczył jako termin ostateczny ich ukończenia koniec października.

W rozgrywkach uczestniczyło 12 klubów. Mistrzostwo zdobyła **Sparta**, najsilniejsza obecnie drużyna w środkowej, a może w całej Europie (z wyjątkiem Anglji), nie przegrawszy ani jednego matchu. Drugie miejsce zajął nadspodziewanie **Union Žižkov** przed **Slavią**, która się musiała zadowolić trzeciem miejscem dlatego może, że najmniej przykładała wagi do mistrzostw. Na końcu tabeli maszerują **Meteor VIII, Bubenec i Kolin**, które spadają do klasy drugiej.

Końcowa tabela mistrzostw czeskich na r. 1921 przedstawia się jak następuje:

Klub	Grano	Wygrano	Nierozegrano	Przegrano	Punkty
1. Sparta	11	11	—	—	22
2. Union Žižkov	11	8	2	1	18
3. Slavia	11	7	2	2	16
4. Viktoria Žižkov	11	7	—	4	14
5. Vrsovice	11	5	2	4	12
6. Sparta (Kladno)	11	5	1	5	11
7. Kladno	11	5	—	6	10
8. Meteor-Vinohrady	11	2	4	5	8
9. Slavoj Žižkov	11	2	3	6	7
10. Meteor VIII	11	3	—	8	6
11. Bubenec	11	2	2	7	6
12. Kolin	11	1	—	10	2

Braki w organizacji rozgrywek o mistrzostwo w piłce nożnej.

Ukończone obecnie mistrzostwa Polski w piłce nożnej wykazały pewne braki w ich organizacji. Myślę tu o klasie B.

Powodowane małą ilością klubów kl. B., poszczególne Związki O. P. N. dopuściły, w myśl statutu P. Z. P. N., II-gie drużyny (rezerwy) klubów kl. A do brania udziału w mistrzostwie kl. B. Myśl dobra, gdyż przez to II-gim drużynom, tym kopciuszkom klubów kl. A, dano sposobność regularnego spotykania się z klubami kl. B, co przyczyniło się niemało do podniesienia poziomu i jednych i drugich. To jedna, dobra strona tej myśli. Jest niestety i druga zła, przenosząca znacznie korzyści powyżej wyłuszczone. Dopuszczając rezerwy klubów kl. A do brania udziału w mistrzostwie kl. B, musiały Zw. O. P. N. stworzyć przepisy, uniemożliwiające używanie stałych graczy I-szych drużyn w mistrzostwach, rozgrywanych przez II-gą drużynę. Przepis taki stworzył i Krakowski Z. O. P. N. Wyglądał on następująco: „Gracz, który weźmie dwukrotnie udział w rozgrywkach o mistrzostwo klasy A, traci prawo brania udziału w rozgrywkach o mistrzostwo kl. B“. Wprawdzie uniemożliwiono przez to krętactwa en gros, jednakże możności częściowego szachrowania nie usunięto. Surowość wydanego przepisu odczuły kluby wkrótce. Chwilowe przeszkody wszelakiego rodzaju nie dozwalały poszczególnym graczom stałym I-szych drużyn brać udziału w zawodach. W ich miejsce musiano wstawiać graczy rezerwy, która przez to traciła swe najlepsze siły, nie mogąc w myśl przepisu użytkować ich w dalszych rozgrywkach o mistrzostwo klasy B. Wada przepisu okazała się w całej pełni. Przecież już sama nazwa „rezerwa“ mówi aż nazbyt wyraźnie, skąd I-sza drużyna czerpać ma uzupełnienia każdorazowo, podczas gdy przepis dozwala jej tylko na jednorazowe użycie gracza rezerwy bez pozbawiania tego gracza prawa dalszego brania udziału w mistrzostwie rezerwy. Działo się więc tak, że gracze rezerwy po dwukrotnem graniu w I-szej drużynie zostawali na lodzie, gdyż w pierwszej drużynie miejsca dla nich nie było, a w II-giej nie dozwalał im grać przepis. Do tego dodam, że przepis ten spowodował nieporozumienia i niesnaski w samych klubach. Rezerwy, powodowane ambicją, nakazującą im zajęcie możliwie dobrego miejsca w mistrzostwie, stwarzały prawie że klub w klubie, wzbraniając się graczy swych „użyczać“ I-szej drużynie.

W mistrzostwie okręgowem było jeszcze jako tako ze względu na to, że wszystkie zawody odbywały się na miejscu. Znacznie gorzej było w mistrzostwie Polski. W klubach, których obie drużyny zdobyły mistrzostwo okręgowe klasy A i B i musiały uczestniczyć w zawodach jesiennych o mistrzostwo Polski — w roku bieżącym znalazły się w tem położeniu Cracovia i lwowska Pogoń, — gracz rezerwy już po jednokrotnem graniu w kl. A tracił prawo grania w kl. B. A przecież każdy

klub miał tu do rozegrania 8 zawodów o mistrzostwo kl. A, z tego zaś aż 4 poza domem. A czyż członkowie drużyn, będąc amatorami, uprawiającymi sport li tylko dla zdrowia i przyjemności, mogli zawsze co tydzień czy dwa uzyskiwać 2—3-dniowe urlopy, nie mówiąc już o materjalnej dla nich stracie? Odbiło się to więc odpowiednio na klubach, zmuszonych uzupełniać I-szą drużynę graczami 15-letnimi z „juniorów". Tak więc zdobycie mistrzostwa okręgowego przez I-szą i II-gą drużynę przynosiło klubowi nakaz łamania sobie głowy nad znalezieniem sposobów dostarczania „rezerwy" dla I-szej drużyny, przy równoczesnem nienaruszaniu, a przez to nieosłabianiu składu właściwej rezerwy. Jest to bezwarunkowo anormalne i zmienić się to powinno.

Jedynym sposobem na to jest wyłączenie rezerw klubów kl. A z mistrzostw kl. B, przy równoczesnem stworzeniu osobnego mistrzostwa rezerw klubów kl. A. Wtedy, ponieważ zawody rezerw odbywać się będą w tym samym dniu, co i zawody I szych drużyn, ustaną krętactwa i nie zajdzie potrzeba stwarzania przepisów, powodujących mimowoli anormalności w naszym sporcie piłki nożnej.

Kraków. *K.*

Tadeusz Cyprian.

Z Rabki do Skolego (414 km. marszu).

Piesza wycieczka Akad. Zw. Sportowego w Krakowie.

(Dokończenie).

Dzień siódmy, czyli z Wysowy do Grabia.

Wczesnym rankiem ruszamy z doliny, pnąc się przez szkaradnie podszyty las stromym stokiem na drugą stronę pasma. Las zupełnie dziewiczy; podłoże stanowią zwalone i zbutwiałe pnie zwalonych drzew; dziury wypełnione zgniłem listowiem, co ogromnie uprzyjemnia pochód, wywołując ciągłe zapadanie się nóg po kolana w łamiącą się masę. Ale zato ładnie jest w lesie i nie widać śladów zachwyconych turystów, jak w Tatrach. Niema łup z jabłek, skorupek z jaj, gazet i kawałków suchego chleba. Jesteśmy wreszcie na szczycie, ale po drugiej stronie spada pasmo pionową ścianą w dolinę. Dopiero po długiem szukaniu znachodzimy stromą, pnącą się zakosami ścieżynę. Tak trafiamy w dolinę i dróżką polną idziemy wdłuż stoku. Mijamy wieś za wsią; jeszcze jedna się nie skończyła, a już druga się zaczyna. Rzadko rozsiane chaty ciągną się wzdłuż drogi bez końca. Wieczorem dochodzimy do wsi Grab i mocno zmęczeni rozbijamy namiot o jakiś kilometr za wsią, pod gęsto zalesionym stokiem. Zjadłszy „coś niecoś", idziemy spać. I tu zaczyna się kulminacyjny punkt naszej wycieczki. Bo około 11 w nocy budzę się nagle na okropne łomotanie o płótno namiotu. Trzeźwieję odrazu, czego wcale nie można powiedzieć o Bronku, który potrzebuje pół godziny na zorjentowanie się w sytuacji po zbudzeniu. Coś szarpie za kołki od namiotu, drze płótno i podnosi straszliwy krzyk wojenny. Łapię za czekan, bo ten mam najbliżej, a Bronek za browning. Wtem namiot, gwałtownie wydarty z ziemi, otwiera się i robi się jasno. Widzę naprzód jakiegoś draba, trzymającego płonącą gałąź sośniny, poczem kilkanaście czarnych postaci, trzymających zwrócone ku nam karabiny z nałożonymi bagnetami. Pod moim własnym nosem trzyma jakiś gość lufę browninga, a ta sama przyjemność dostaje się w udziale Bronkowi. Gość z browningiem krzyczy nieco niepewnym głosem: „ręce do góry" i ogląda się, czy aby „siła zbrojna" jest dostatecznie blisko. Teraz dopiero jestem „au courant" sytuacji. To nasza kochana policja państwowa, oraz baon celny. Zaczynamy obaj się śmiać, zamiast podnosić ręce do góry. Goście nasi nieproszeni są tak skonsternowani naszem niespodziewanem zachowaniem się, że tracą zupełnie rezon. Dopiero wyjaśniamy sytuację, przechodząc nagle w ton oburzony: „jak wy możecie tak grzecznie napadać na oficerów polskich..." i t. d. Teraz oni chowają browningi do kieszeni, eskorta siada dokoła podsyconego ogniska i zaczyna się pogwarka. Oni się tłumaczą, że ponieważ miejsce, na którem mamy nasz namiot, jest o kilometr od czeskiej granicy, więc nic dziwnego, że nas wzięli za bandytów, tem bardziej, że cała wieś, obserwująca nas z daleka, dała znać do posterunku. Wreszcie odchodzą; ale na odchodnem oświadcza nam przodownik, że „źleśmy wybrali miejsce, bo tu jest pełno żmij". Ale nic, idziemy spać. Ledwo doprowadziliśmy do porządku mocno potargany namiot i położyliśmy się, coś sunie po płótnie. Trącam Bronka. „Słyszysz?" „Słyszę!" „To żmija". „A pewno"! Wstajemy i obszukujemy okolicę namiotu z płonącą gałęzią w ręku. Znachodzimy...



Grupa uczestników turnieju tennisowego o mistrzostwo Okręgu Lubelskiego.

(Patrz artykuł w poprzednim numerze).

żabę, skaczącą dookoła namiotu. Kładziemy się. Za kwadrans znowu szmer. Znów wstajemy. Jesteśmy mimo wszystko lekko zdenerwowani i o spaniu mowy niema. Otwieramy ścianę namiotu, rozpalamy duży ogień i leżymy, patrząc w płomień. Po północy składają nam wizytę pastuchy bydła; obsiadają ognisko i znów gawędka. Wreszcie świt. Gruntownie zmęczeni ubieramy się i oglądamy namiot. Ma on tak podarte wszystkie końce, że trudno go będzie rozbić, a jeżeli lunie deszcz, to tusz gotowy. O naprawie na miejscu ani myśleć.

Dzień ósmy, czyli z Grabia przez Duklę (przełęcz) do Tylawy.

Ruszamy wczesnym rankiem, w dobrych humorach, choć serdecznie zmęczeni. Gorąco jest okropnie. Był to dzień kuluminacyjnych upałów tego lata. Po drodze, jak na złość, co parę kilometrów czepia się nas posterunek celny i musimy się obszernie legitymować i tłumaczyć jakiemuś kapralowi, kim jesteśmy i gdzie idziemy. Po południu przechodzimy poniżej przełęczy dukielskiej i kierujemy się do Tylawy. Jest tak okropnie gorąco, że ledwo się wlokę. Bronek znosi upał znacznie lepiej.

Wreszcie za Tylawą włazimy w gąszcz nad górskim potokiem i nauczeni doświadczeniem zaszywamy się jak najgłębiej w las. Tam rozbijamy namiot i idziemy coś o 6-tej wieczorem spać.

Dzień dziewiąty, czyli z Tylawy do Szczawnego.

Rano budzimy się dosyć wyspani, choć jeszcze trochę zmęczeni upałem wczorajszym i ruszamy w kierunku Jaślisk, gdzie stajemy w południe. Ale tam zamknięte wszystkie sklepy, bo dziś sobota. U jakiegoś mieszczanina znajdujemy jednak chwilowy przytułek i obietnicę obiadu, co jest niezbędne, bo zapasów już wcale nie mamy. I podczas gdy Bronek chwali zalety myśliwskie ordynarnego kundysa, ulubieńca pana domu, ja unoszę się nad gospodarnością pani i obserwuję, jak za każdą pochwałą wpada jedno jaje więcej do ryneczki z jajecznicą. Tymczasem robi się burza, leje deszcz na dworze jak z cebra. Zaraz po deszczu zjawia się dwóch policjantów z karabinami i bagnetami oraz przodownik, i odstawiają nas na posterunek do wylegitymowania się. Bezskutecznie protestujemy przeciw tak konstytucyjnemu sposobowi stwierdzania identyczności. Po przeproszeniu nas na posterunku wracamy do jajecznicy, pana i jego Tropiszka; tak bowiem zwał się, nie wiem na jaką intencję, ów kundys kaprawy. Po zjedzeniu wszystkiego, co się dało, a nie co nam dano, bo na chwałę naszych gospodarzy stwierdzić muszę, że nie zdołaliśmy zjeść wszystkiego, ruszyliśmy dalej. Bronek cały czas nie mógł odżałować, że „za swoje własne pieniądze" (co prawda bardzo skromną sumę) nie zjadł wszystkiego. Przechodzimy przez wieś Wisłok Wielki; jest on wielki naprawdę, bo dłuższy, niż Warszawa z Mokotowa na Nalewki. Po wyjściu ze wsi znachodzimy się nagle w cudnym, starym lesie sosnowym. Wspinamy się serpentynami przeszło godzinę. Wreszcie stajemy na szczycie i naraz otwiera się przed nami widok na olbrzymią przestrzeń, tak bajeczny i niespodziewany, że stajemy obaj i otwieramy paszcze ze zdumienia. Ale równocześnie uderza w nas lodowaty wicher z gradem. Jest około 7 wieczorem; niebo zachmurzone i zimno. Nawet ja zaczynam czuć się w moich footbalkach nieswojo, Bronek zaś kłapie zębami na dobre. Schodzimy na łeb na szyję na drugą stronę. Wreszcie jesteśmy we wsi Karlikowe. Jest już noc. Zimno jest tak straszne, że postanawiamy jednogłośnie maszerować przez noc do Szczawnego, a w dzień spać. Walimy więc w ciemności tak okropnej, że nie widać przed nami gościńca. Około północy stajemy w Szczawnem i wraz zaczyna gruntownie dolewać. Pakujemy się do jakiejś chaty i dostajemy nocleg na strychu w słomie. Wyciągamy się z rozkoszą, obiecując wstać wcześnie rano.

Dzień dziesiąty, ze Szczawnego do Liska.

Budzimy się dokładnie po południu i ugotowawszy kilo ryżu zjadamy go z cukrem, zakąsiwszy misą kartofli z kwaśnem mlekiem, poczem ruszamy drogą do Liska. Po drodze łapie nas deszcz; chowamy się do jakiejś karczmy, gdzie „przy sposobności" zjadamy po tuzinie jaj na twardo z bułkami. Jest już noc, gdy po ustaniu deszczu ruszamy dalej. Skracamy drogę, bo gościniec robi olbrzymie koło i wchodzimy po północy do Liska, gdzie nas wita znów deszcz. Pakujemy się tym razem do hotelu, gdzie nas mocno z niedowierzaniem przyjmują, lecz dają pokój, dwa łóżka i miljon pluskiew gratis.

Dzień jedenasty, z Liska do Rabego.

Bronek budzi się z trudem około 8 mej i twierdzi, że całą noc nie spał, bo go pluskwy kąsały. Płacimy i ruszamy gościńcem, a potem stokiem pasma do Ustrzyk Dolnych. Po południu jesteśmy w Ustrzykach, gdzie na poczcie czeka nas parę listów i pakunek poste restante, oraz do Bronka wezwanie do natychmiastowego powrotu do Lwowa w sprawach wojskowych. Po naradzie postanawiamy zrobić za dwa dni drogę do Skolego, zamiast za cztery, by nie kończyć wycieczki w pół drogi. Tego dnia dochodzimy do dużej wsi Rabe, o 12 km. od Ustrzyk i tam w jakiejś stodole nocujemy doskonale.

Dzień dwunasty, z Rabego do Turki.

Rano leje jak z cebra, ale mimo to idziemy w błocie po kostki cały dzień. Droga ohydna. Same boczne polne drogi; o pochodzie granią niema mowy, bo jest tak mokro, że trzebaby chyba pływać. Więc idziemy drogami i ścieżkami, otuleni w nasze namioty, namoknięte i sztywne od wilgoci. Niema gdzie siąść, błoto, błoto i błoto. Niema nawet co pisać o tym marszu. Przed Turką przy przychodzeniu przez jakąś rzekę po kamieniach tracę równowagę i wpadam do wody, zwichnąwszy sobie przy sposobności lekko nogę w kostce. Opierając się na czekanie idę dalej. Wieczorem dochodzimy do Turki i po noclegu w poczekalni stacyjnej, bo hotel (jedyny) przepełniony żydami, idziemy dalej.

Dzień trzynasty (ostatni), z Turki do Skolego.

Leje jak z cebra, nogę mam spuchniętą, ubranie mokre, zmęczeni jesteśmy obaj dosyć, buty mokre i pełne błota. Mimo to ruszamy rano i drogami, w błocie po kostki, suniemy naprzód. Mgła i deszcz taki, że na parę kroków nic nie widać. Humory są nienadzwyczajne, ale im bliżej końca, tem bardziej z ożywieniem omawia się rozkosze leżenia na kanapie w domu. Każdy słup kilometrowy witany jest z radością i starannie liczony. Ale tych słupów jest coś ponad 50. Tak schodzi nam cały dzień i kawałek nocy. Dopiero koło północy dobijamy do Skolego i bez oglądania pięknego podobno miasteczka pakujemy się na dworzec. Za parę godzin odchodzi pociąg do Lwowa, więc zjadamy wszystkie zapasy restauracji kolejowej, kupujemy bilety, użerając się z tłumem żydów, pchających się do okienka i siadamy.

O niektórych błędnych rozstrzygnięciach naszych sędziów footballowych.

Nawiązując do artykułu, umieszczonego w Nr. 24 „Przeglądu Sportowego", podaję poniżej objaśnienie niektórych przepisów gry, przytoczonych w jednym z angielskich pism sportowych, znanego tamtejszego sędziego. Zwłaszcza dla naszych młodych sędziów znajdzie się tam wiele nowych rzeczy. Podajemy je więc w dosłownem tłumaczeniu.

1) Rzut bramkowy zalicza się do rzutów wolnych; może być wykonany w dowolnym kierunku. Sędzia więc nie może wymagać, aby rzut był wykonany jedynie naprzód. Tylko przy rzucie karnym (jedenastka) i rozpoczęciu gry piłka musi być podana przed siebie. Gdyby strzelający „jedenastkę" gracz podał piłkę w tył, sędzia winien zarządzić rzut wolny. Jeżeli gracz, wykonywujący pierwsze kopnięcie z punktu środkowego, poda piłkę w tył, następuje powtórzenie rzutu i upomnienie gracza; albowiem kopnięcie przy rozpoczęciu gry ma być powtarzane tak długo, aż zostanie wykonane poprawnie. Może tu zajść wypadek, że piłka, kopnięta przez obrońcę przy rzucie bramkowym wpadnie do własnej bramki, nietknięta przez innego z graczy. Wówczas sędzia dyktuje rzut narożny, a nie bramkę. Rzut bramkowy jest rzutem wolnym, z którego bramka nie może być wprost

zdobyta. Ponieważ zaś piłka przeszła linję bramkową, nie może być wtedy nic innego, jak tylko rzut narożny.

2) Według przepisów gry sędzia jest osobą neutralną, t. zn. jeżeli zostanie dotknięty piłką, postępuje się podobnie, jak przy odbiciu się piłki od słupka bramkowego albo chorągiewki. A więc: piłka uderzyła sędziego na polu gry, pomimo to gra toczy się dalej, a nie dyktuje się rzutu neutralnego. Może zajść również taki wypadek, że gracz, wykonujący rzut rożny, bije piłkę wprost w sędziego, która po odbiciu się od tego ostatniego wpada do bramki. Wówczas niema bramki, ale jedynie rzut bramkowy, gdyż rzut rożny należy do rzutów wolnych, z których bramka nie może być wprost zdobytą. Inny wypadek; sędzia znajduje się obok słupka bramkowego. Napastnik drużyny atakującej strzela na bramkę. Piłka wyraźnie i widocznie wyszłaby na „out“. Jednak w tym momencie nadbiegł sędzia i piłka, uderzywszy o niego, zmieniła kierunek i wpadła w siatkę. Sędzia dyktuje zdobycie bramki, ponieważ wówczas postępuje się analogicznie, jak gdyby piłka odbiła się od słupka bramkowego i wpadła do bramki.

3) Granie rękoma bywa karane, jeżeli jest rozmyślne. Przewinienie takie bywa karane rzutem wolnym bezpośrednim. A więc: gracz dotknął piłki ręką poza obrębem pola karnego, wówczas z rzutu podyktowanego przez sędziego bramka może być wprost zdobytą. W obrębie pola karnego za wszelakie przewinienie strony broniącej się, choćby i lekkie, daje się rzut karny, a więc za przewinienia, które poza polem karnem karze się rzutem wolnym bezpośrednim, w obrębie pola kąrnego karze się rzutem karnym.

4) Niebezpieczną grę po myśli § 14 karze się tylko rzutem wolnym. Przez niebezpieczną grę rozumie się taką grę, która może szkodzić przeciwnikowi, n. p. gdy gracz drużyny A ma zamiar uderzyć piłkę głową, gracz zaś drużyny B zamierza się równocześnie nogą. Sędzia ma przeświadczenie, że w razie zagrania przez gracza B, gracz A zostanie kopnięty w głowę. Ażeby temu zapobiec, sędzia daje znak gwizdkiem, zarządza rzut wolny i upomina gracza B. Nie należy więc utożsamiać niebezpiecznej gry z ostrą grą (foul), n. p. podstawianiem nogi, popychaniem z tyłu, kopaniem rozmyślnem przeciwnika i t. p. Takie przewinienia powinny być karane rzutem wolnym bezpośrednim.

5) Czas gry można przedłużyć j e d y n i e przy wykonaniu rzutu karnego. Jeżeli przy wykonywaniu takiego rzutu piłka uderzy w słupek bramkowy i wraca w pole, sędzia daje znak zakończenia gry; jeżeli bramkarz odbije piłkę, również gra jest skończona, ale gdy dotknie jedynie piłki, a ta wpadnie do bramki, wówczas bramka jest zdobytą. Przy rzucie narożnym bramkowym lub wolnym należy odgwizdać koniec gry, nawet w czasie jego wykonywania, t. zn. nawet tuż przed kopnięciem ustawionej już piłki.

6) Grę można przedłużyć, jeżeli zachodzą wypadki przerwania gry, albo też jeżeli według uznania sędziego za wiele upływa czasu między wyjściem piłki poza pole gry, a powtórnem jej zagraniem. W tych wypadkach powinien sędzia zawiadomić sędziów bocznych i kapitanów walczących drużyn.

7) Bramkę należy uznać jedynie wtedy, jeżeli piłka całym swym obwodem przeszła linję bramkową. Piłka więc może się toczyć wzdłuż całej linji bramkowej i większą swoją częścią znajdować się poza linją, a jednak bramki uznać nie wolno. Ażeby w danym wypadku sędzia mógł wydać sprawiedliwy wyrok, winien znajdować się blisko piłki. Nieroztropnie więc i niezgodnie z przepisami postępuje sędzia, jeżeli znajdując się blisko połowy boiska decyduje o tak niepewnej bramce. Ta uwaga jest bardzo ważna dla publiczności, która niejednokrotnie z miejsc, pozwalających zaledwie na zobaczenie zarysów bramki, krzyczy w takich wypadkach: bramka! bramka!

7) Spalony stawia największe wymagania dla sędziego. Sędzia znajduje się pod bramką. Obrońca odbiera piłkę atakowi przeciwnika i ostrym rzutem przenosi ją na przeciwną połowę boiska atakowi, który momentalnie, jak to zwykle bywa w takich razach, atakuje przeciwnika. Wówczas musiałby sędzia być conajmniej szybkobiegaczem, aby zdołał znaleść się na wysokości piłki, co jest jego obowiązkiem. W tego rodzaju okolicznościach jest rzeczą możliwą, że sędzia przeoczy „spalonego“. Gdyby publiczność była w takich wypadkach więcej wyrozumiałą i rozsądniejszą, wówczas nie miałyby miejsca liczne (niestety u nas zbyt liczne!) wykrzykniki pod adresem sędziego. Ażeby sobie pozwalać na krytykę sędziego, trzeba samemu przedewszystkiem d o k ł a d n i e z n a ć reguły w tym względzie (zwłaszcza u nas!) i pilnie baczyć na ciągłość gry, a brać jedynie pod uwagę stanowisko gracza tuż po decyzji sędziego, gdyż w tym wypadku decyduje chwila p o d a n i a a nie o t r z y m a n i a p i ł k i, a właśnie w tym czasie między gwizdem a przerwaniem gry upływa chwila, która zmienia zwykle obraz gry.

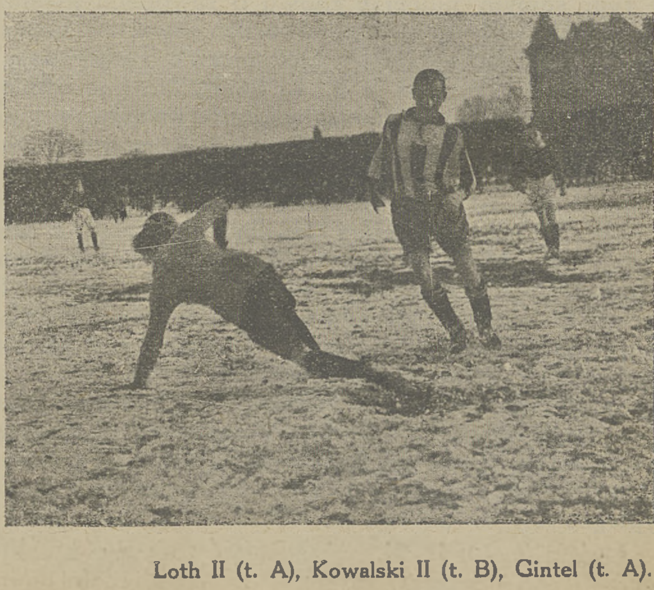
Poznań. *J. B.*

Pod adresem krakowskiego i łódzkiego Z. O. P. N.

Projekt statutu wzorowego dla okręgowych związków piłki nożnej przewidywał co roku automatyczną zmianę miejsc między ostatnią drużyną klasy A, a pierwszą klasy B i między ostatnią klasy B, a pierwszą klasy C, czy to w okręgu, czy to w podokręgu. Autorzy projektu zdawali sobie dokładnie sprawę z motywów takiego, a nie innego rozwiązania tej trudnej kwestji. Zarzucili system zmiany miejsc na podstawie wyniku zawodów kwalifikacyjnych i zdawało się, że zostanie przy tem, gdy niestety K. Z. O. P. N. i za nim Ł. Z. O. P. N. przyjęły później ów system w swoich postanowieniach.

Mówię niestety, bo autorzy pierwotnego projektu wprowadzili przepisy o automatycznej zmianie miejsc

Moment z zawodów teamów A i B w Krakowie.
Loth II w wybiegu pada po odbiciu piłki.



Loth II (t. A), Kowalski II (t. B), Gintel (t. A).

po najdokładniejszem rozważeniu wszystkich pro i contra.

Otóż doświadczenia, poczynione w całym szeregu zagranicznych związków (Austrja, Anglja i t. d.) z takimi zawodami kwalifikacyjnymi, były jak najsmutniejsze i doprowadziły do zaniechania ich, a wprowadzenia automatycznej zmiany. Zawody kwalifikacyjne, nie na podstawie pracy całego sezonu u ostatniego w klasie wyższej, a pierwszego w klasie niższej, lecz na podstawie dwóch tylko spotkań, miały decydować o tak doniosłem pytaniu, jak: klasa A czy B? klasa B czy C? A więc i o otoczeniu innego poziomu, o niższych dochodach z matchów i o wielu dalszych żywotnych kwestjach. Nie można się też dziwić, że tam, gdzie gracze mają świadomość, iż idzie o podobnie wysoką stawkę, doprowadzają wszędzie pod wpływem napięcia nerwowego i obawy o wynik do zwykłych bójek, nieszczęśliwych wypadków, kalectw, licznych wykluczeń, dyskwalifikacyj, przerwanych gier i awantur publiczności. Względy wychowawcze przemawiają też przeciw systemowi zawodów kwalifikacyjnych. Przez automatyczną zmianę daje się możność rozwoju w wyższej klasie co roku innej drużynie, zachęca się te z niższych do podnoszenia się poziomu, lub odzyskania dawnego — przez długi wysiłek sezonu i racjonalną pracę, z niezawodną za to nagrodą automatycznej zmiany, gdy przez zawody kwalifikacyjne puszcza się rozstrzygnięcie na los szczęścia, bo i lepsza drużyna może nawet i w dwukrotnych zawodach niezasłużenie przegrać: popiera się lenistwo słabszych drużyn w klasie A i B, które, spadając na koniec tabeli, nic sobie z tego nie robią i nie starają się poprawić i podnieść z upadku, gdyż nie mają przed sobą grozy automatycznej zmiany i liczą opieszale na zawody kwalifikacyjne, które je uchronią przed skutkami lenistwa, w znacznie rzadszych wypadkach przed skutkami pecha. Naturalnie w tych matchach uciekają się obie strony do wszelkich środków, aby osiągnąć zwycięstwo, gra wyrodnieje i mało jest sędziów, którzyby sobie dali z nią radę.

I u nas w Polsce zaraz w pierwszym roku mistrzostw przychodzi zbierać owoce systemu kwalifikacyjnego. Każdy, komu zdrowy rozwój naszego sportu leży na sercu, czyta z największą przykrością w nrze 26. „Przeglądu Sportowego“ o zawodach kwalifikacyjnych Union—Szturm, odbytych w Łodzi dnia 6. listopada, następujące horrenda: „zawody te nie były niczem innem, jak zwykłą bijatyką“, „gdyby nie sędzia, to boisko sportowe zamieniłoby się bez wątpienia w kałużę krwi“. W tym samym numerze znowu o zawodach kwalifikacyjnych Wawel—Olsza: „gra bardzo ostra, zwłaszcza ze strony Wawelu, sędzia Dr Lustgarten“. Tu widzimy, że już odnośne czynniki w K. Z. O. P. N. (może między innemi i ci, którzy byli inspiratorami kwalifikacji) przewidywały wszelkie możliwości na tym matchu, skoro wyznaczyły aż Dra Lustgartena na sędziego. Nie zawsze jednak i nie wszędzie znajdzie się na zawody kwalifikacyjne sędzia tej miary co Dr Lustgarten, a wtedy następstwa są takie jak w Łodzi, jeśli nie cięższe. A czy mało krwi napsuły zawody kwalifikacyjne o dwa miejsca w klasie A okręgu krakowskiego między Hakoahem i Szturmem z Bielska a Podgórzem i Jutrzenką krakowską? Prawda, że geneza tych zawodów była nieco odmienną, bo chodziło o 2 wzgl. 3 kandydatów z dawnego wschodnio-śląskiego związku na dwa miejsca w klasie A okręgu krakowskiego, ale świadczą one tak samo jak najmniej o wartości systemu kwalifikacyjnego.

Łódzki Z. O. P. N., urządzając zawody kwalifikacyjne Union—Szturm, popełnił przytem nieformalność i zdradził nieznajomość statutów P. Z. P. N. O ile mi bowiem wiadomo, okręg łódzki liczył w tym roku tylko cztery drużyny klasy A, mianowicie: Ł. K. S., Turystów, Ł. T. S. G., Szturm. Statut P. Z. P. N. powiada zaś wyraźnie, że pierwszego podziału na klasy dokonuje zarząd danego związku okręgowego, a w razie, gdyby w pierwszym roku liczba drużyn klasy A tego okręgu była niższą od przewidzianego statutami maksimum sześciu, wówczas co roku najlepsza drużyna klasy B (poza ewentualnie drugiemi drużynami tych towarzystw, których pierwsze grają w klasie A) przechodzi do klasy A, tak długo, dopóki liczba drużyn klasy A nie dopełni się do sześciu. Dopiero potem może następować doroczna, czyto automatyczna, czy na podstawie zawodów kwalifikacyjnych, zamiana miejsc między pierwszym klasy B, a ostatnim klasy A.

W tym roku tedy Union musi przejść siłą rzeczy do do klasy A i będzie w niej dopiero piątą drużyną, a Szturm także powinien zgodnie ze statutem pozostać w klasie A. W roku 1922. skompletuje się klasa A okręgu łódzkiego na identycznej zasadzie; zawody kwalifikacyjne, albo zmiana automatyczna mogłaby się odbyć najwcześniej w roku 1923. Zwracam na to uwagę Szturmu i radzę mu upomnieć się u właściwych instancyj o bezprawne usunięcie z klasy A.

Kończąc, apeluję do krakowskiego i do łódzkiego Z. O. P. N. w imię dobra polskiego sportu: nadchodzi pora Walnych zgromadzeń związków okręgowych, usuńcie na nich już tego roku ze swych statutów postanowienia o wszelkich zawodach kwalifikacyjnych, jeśli chcecie uniknąć w przyszłości jeszcze gorszych doświadczeń, jak te, które przyniósł odrazu pierwszy rok.

Lwów. *P.*

Umieszczając z całą gotowością powyższe cenne uwagi znanego sportowca, mające na celu omówienie pewnych niedomagań w działalności niektórych Z. O. P. N., postaramy się w najbliższym numerze — jako może lepiej poinformowani — podać pewne wyjaśnienia w omawianej powyżej kwestji i ze swej strony poruszyć także niedomagania w innych Z. O. P. N.

Redakcja.



Przed zawodami Węgry—Polska.

II.

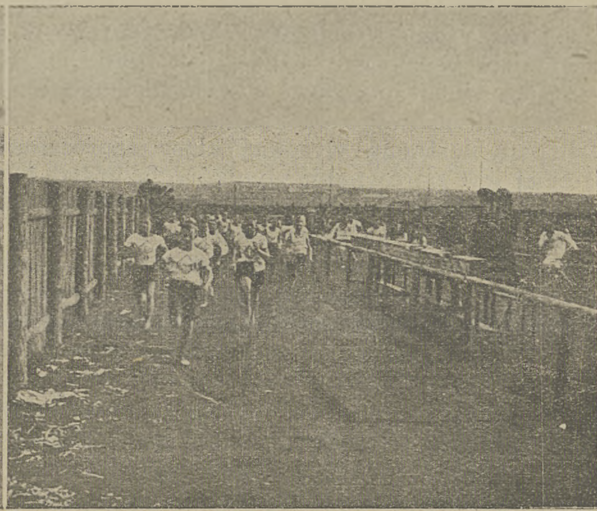
W numerze 25 „Przeglądu“ przedstawiliśmy wszystkie okoliczności, które poprzedziły dojście do skutku pierwszych zawodów międzynarodowych Polskiego Zw. Piłki Nożnej. Staraliśmy się wykazać, ile trudności było do zwalczenia, by przełamać lody nieufności i lekceważenia naszego footballu ze strony obcych związków sportowych, ile lat pracy, ile matchów klubów małopolskich z drużynami zagranicznemi na to się złożyło, wreszcie jakie zdarzenie było bezpośrednim powodem, który skłonił węgierski Z. P. N. (M. L. Sz.) do wyjścia z rezerwy i do uczynienia próby z Polską. I nie można się wcale dziwić temu, żeśmy dotychczas tak mało byli doceniani. Jak w każdej dziedzinie życia ludzkiego, tak i w sporcie tylko siła i wyższość budzi respekt i poważanie. Wszak i u nas obserwuje się zjawisko, że kluby nasze,

licząc się z wymaganiami za wybrednej może publiczności, starają się sprowadzać tylko znane z wysokiej klasy gry drużyny zagraniczne. Jeśli zaangażują nawet pierwszoklasową drużynę, lecz zajmującą 9-e lub niższe miejsce w tabeli mistrzostwa swego kraju, to już grozi im kasowy niedobór, bo publiczność sportowa, płacąc drogie ceny za bilet wstępu, chce za to widzieć ze strony goszczącej drużyny dobrą grę. Jeśli nasze kluby kierują się względami finansowymi, to tem bardziej czynią to starsze i silniejsze kluby zagraniczne, a najbardziej państwowe związki sportowe. Objaw to zupełnie naturalny. Dlatego we wdzięcznej pamięci przechowamy fakt, że właśnie związek węgierski pierwszy umożliwia nam przez swe zaproszenie wypłynięcie na szerszą arenę sportu europejskiego.

sięcioletniego doświadczenia, by zniewolić młodych sportowców polskich do kapitulacji, do uznania jego wyższości. Z takim zapałem i ofiarnością walczyła z M. T. K. Cracovia, tak samo muszą walczyć nasi „reprezentatywni“, gdyż tego mają prawo domagać się od nich setki i tysiące pominiętych w wyborze polskich piłkarzy.

Tylko laicy i skrajni optymiści mogą się łudzić nadzieją zwycięstwa Polski. Dlatego obowiązkiem tych, którzy znają dobrze stosunki sportowe zagranicą, jest przestrzeżenie z góry naszych sfer sportowych przed zbytnim optymizmem. Otóż musimy stwierdzić, że odniesiemy pełny sukces już wtedy, jeśli przegramy tylko różnicą 2, nawet 3 bramek. Szczytem zaś marzeń dla fachowców byłby wynik nie na zero, zrobienie przez polską drużynę choć jednej bramki.





Bieg na przełaj w Poznaniu.

Zawodnicy u startu. Moment z biegu.

Dzień „ingresu“ Polski do grona „państw footballowych“, w którym nasi sportowcy mają przejść chrzest bojowy, powinien być dla całego polskiego świata sportowego dniem uroczystym, świątecznym. Specjalnie dla dalszego rozwoju sportu piłki nożnej ma dzień 18 grudnia niesłychanie doniosłe znaczenie. O zawodach międzynarodowych, urządzanych do tego jeszcze przez tak stary i poważny Związek, jakim jest M. L. Sz., będzie wiedziała cała Europa; od tego, jaką ocenę o poziomie gry naszych piłkarzy wyda zagraniczna prasa sportowa, zależeć będzie, czy Polska utrzyma się odrazu w roli „państwa footballowego“, czy będzie coraz więcej rozgrywała zawodów międzynarodowych, czy też zepchniętą będzie na szereg jeszcze lat w otchłań obojętności, jeśli nie niepamięci. Dla osiągnięcia pożądanego sukcesu nie potrzeba wyjść z tego spotkania zwycięsko — o zwycięstwie, jak to wykażemy poniżej, marzyć nawet nie można — lecz wystarczy tylko udowodnić, że sport footballowy wyszedł już w Polsce ze stadjum początkowego, że Polacy umieją i rozumieją grę. Tego będzie można dokazać tylko wtedy, jeśli nasi „wybrani“ w pełni uświadomią sobie, że ich półtoragodzinny wysiłek będzie miał dla przyszłej generacji footballistów błogosławione skutki, jeśli grać będą z pełnem poświęcenia zaparciem się aż do utraty wszystkich sił, jeśli pokażą pazury i nie dadzą się tłuc jak barany, lecz w a l c z y ć będą d o k o ń c a bez względu na to, czy im szczęście będzie sprzyjać czy nie — jednem słowem, jeśli drogo okupią swą porażkę i zmuszą przeciwnika do wytężenia wszystkich sił, do rzucenia na szalę całej swej przewagi technicznej, taktycznej i całego swego kilkudzie-

Że na wynik tych zawodów trzeba się zapatrywać bardzo sceptycznie, na to składają się głównie dwie przyczyny: wysoka klasa drużyny węgierskiej i niezbyt fortunny termin zawodów. Pozwolimy sobie szerzej omówić te dwie przyczyny.

O poziomie gry reprezentatywnej drużyny węgierskiej świadczą najwymowniej wyniki, jakie dotychczas uzyskała i ilość rozegranych zawodów międzynarodowych. Węgry rozegrały dotąd, począwszy od r. 1902 (pierwszy match z Austrją) 84 zawodów z innymi krajami.

Z Austrją grały 48 razy, z czego 24 wygranych, (15 w Budapeszcie, 1 raz w Sztokholmie, 8 razy w Wiedniu), 8 nierozstrzygniętych (4 w Budapeszcie, 4 w Wiedniu), 16 przegranych (12 w Wiedniu, 4 w Budapeszcie), z ogólnym stosunkiem bramek 112:88.

Ze Szwecją 5 razy (od r. 1912), z czego 3 wygrane, 2 nierozstrzygnięte, bramek 13:6.

Z Niemcami 6 razy; 3 wygrane, 2 nierozstrzygnięte, 1 przegrana (w Berlinie), bramek 17:10.

Z Połud. Niemcami 2 razy; oba wygrane, bramki 4:0.

Ze Środk. Niemcami 1 raz (23 października r. b.), bramki 3:2.

Z Czechami 6 razy (od r. 1903—1908), 3 wygrane, 2 nierozegr., 1 przegr. (w Pradze), bramki 20:15.

Ze Szwajcarją 3 razy; 2 wygr., 1 przegr. (w Zurychu), bramki 11:3.

Z Francją 2 razy (w r. 1911 i 1914) oba wygrane (1 w Paryżu), bramki 6:1.

Z Włochami 2 zwycięstwa (w r. 1910 i 1911, jedno w Medjolanie), bramki 7:1.

Z Anglją 4 przegrane (od r. 1908—1912, jedna w Sztokholmie) bramki 4:26.

Z Norwegją 1 wygrana w Chrystjanji w r. 1912 (6:0).

Z Rosją 2 zwycięstwa w Moskwie w r. 1912 (9:0 i 12:0).

Z Berlinem (Budapeszt), 2 razy; 1 wygrana, 1 przegrana (w r. 1920 w Berlinie), bramki 4:3.

Z Dreznem (Budapeszt—Drezno) 1 wygrana w Dreźnie w r. 1920 (3:0).

Ogółem zatem Węgry grały z 9 krajami i na 84 zawodów wygrały 46, przegrały 24, a 14 z wynikiem nierozstrzygniętym; stosunek bramek wynosi 231:155 na korzyść Węgier. Południowe i Srodkowe Niemcy, Francja, Włochy, Szwecja, Norwegja i Rosja nie mogą się pochwalić zwycięskim wynikiem z Węgrami. Podkreślić należy fakt, że w Budapeszcie Węgry przegrały tylko 7 razy (4 z Austrją i 3 z zawodowcami angielskimi).

Cyfry powyższe są najlepszą ilustracją tego, z jakim przeciwnikiem będzie miała Polska do czynienia. Po ich przeczytaniu wielu sportowców wyzbędzie się zapewne swego dotychczasowego optymizmu.

Najlepszą ilustracją wysokiej klasy reprezentatywki węgierskiej jest porównanie wyników, jakie świeżo uzyskała Szwecja w spotkaniach z Węgrami i Czechosłowacją w Budapeszcie. Ta sama drużyna szwedzka, którą Węgrzy pokonali stosunkowo łatwo w dn. 6 listopada, (wynik 4:2), w tydzień później uzyskuje w Pradze w spotkaniu z reprezentatywką czeską, składającą się — z wyjątkiem czterech graczy — wyłącznie z graczy sławnej Sparty, rezultat remisowy 2:2! Sapienti sat.

Co się tyczy terminu, to jest on istotnie niezbyt fortunny. W Polsce (z wyjątkiem Górnego Sląska i Poznańskiego, które grają przez całą zimę) utarł się zwyczaj, że sezon zamyka się najpóźniej w połowie listopada, t. zn. z chwilą nastania chłodów jesiennych i pojawienia się śniegu. Zwyczaj ten trzeba będzie wykorzenić, gdyż właśnie sport piłki nożnej, wymagający ogromnego wysiłku fizycznego, najlepiej i najzdrowiej da się uprawiać w porze chłodnej, nawet zimowej, a nigdy w porze skwarów letnich. W Anglji, Niemczech, Francji, Holandji, Belgji a nawet w śnieżnej Szwajcarji sezon footballowy zaczyna się z końcem sierpnia i trwa bez przerwy do końca maja, poczem następuje 3-miesięczna letnia pauza. I u nas z czasem dojdziemy do tego, że zima nie przerwie ruchu footballowego, lecz do tego muszą wpierw powstać odpowiednie warunki. Gracze muszą sie przebierać w szatniach opalonych, śnieg musi być stale z boiska usuwany, by nie dopuścić do jego topnienia w razie odwilży, wreszcie co najważniejsza — musi w każdem większem centrum footballowem istnieć większa niż dotąd ilość klubów o równej sile. Sprowadzanie bowiem w zimie drużyn zagranicznych, a nawet krajowych z miejscowości bardziej odległych jest wobec zmienności aury ogromnem ryzykiem, bo frekwencja publiczności w zimie jest siłą rzeczy mniejsza, i cały ruch sportowy w zimie ogranicza się zwykle do spotkań lokalnych. Kluby nasze jednak mają za mało środków, by łożyć na opał i prace przy usuwaniu śniegu; cóż dopiero, jeśli się zważy, że większość naszych klubów nie posiada własnego boiska! Narazie, jak widzimy, zwyczaj jeszcze panuje wszechwładnie. Może wyłom w tym zwyczaju zrobią matche listopadowe i grudniowe naszej drużyny reprezentacyjnej. Treningi te i matche są konieczne wobec doniosłości występu w Budapeszcie. Jestem głęboko przekonany, ze ci gracze, którzy dostąpią zaszczytu reprezentowania Polski, odczują cały ogrom odpowiedzialności, jaka na nich ciąży, nie dadzą się odstraszyć klimatem i będą pilnie trenować i przygotowywać się tak, jak jeszcze do żadnego innego matchu w ich dotychczasowej karjerze. Wydział gier P. Z. P. N. czyni wszystko, by im to ćwiczenie umożliwić. Daje im trenera w osobie trenera Cracovii Pozsonyi'ego, organizuje dla nich szereg zawodów, by im umożliwić wzajemne poznanie się, zgranie i zżycie, czyni wreszcie starania o uzyskanie urlopów dla graczy, wchodzących w rachubę, celem sprowadzenia ich do Krakowa na stałe już od 1 grudnia, licząc na zrozumienie i poparcie swej akcji tak ze strony władz wojskowych, jak i ze strony przełożonych danych graczy. Jeśli i gracze z równą powagą wezmą się do dzieła, wówczas można być spokojnym, że nie przyniosą sportowi polskiemu wstydu.

Kraków. (C. d. n.) *T. S.*

PIŁKA NOŻNA.

Kraków.

Team A.—Team B. 4:1 (1:0).

Wydział gier P. Z. P. N., dążąc usilnie do wystawienia takiej drużyny przeciwko Węgrom, któraby godnie nasz sport zaprezentowała, urządził w Krakowie w dniu 13 b. m. publiczny match-trening obu teamów. Gracze, ściągnięci z różnych klubów Rzeczypospolitej, mieli się poznać wzajemnie i zgrać oraz dać tym, którzy zostaną w domu, obraz swej sprawności i siły. Rzecz prosta, nie było to tak łatwe, tembardziej, że trening obu drużyn, naznaczony na 11 b. m., z niewiadomych przyczyn nie doszedł do skutku tak, że dopiero w oczach publiczności poszczególni gracze nabierali czucia między sobą. Przykładów tego mieliśmy w pierwszej połowie aż nadto. W dalszym jej przebiegu dało się jednak zauważyć pewne ujednostajnienie w obu drużynach, które znalazło swój wyraz w kilku strzelonych bramkach.

Gra była nadzwyczaj elegancka; każdy z graczy starał się dać z siebie wszystko, na co go stać. Atmosfera tak na boisku, jak i wśród publiczności nader ciepła i przyjacielska, zupełnie inna od tej, jaką zwykle się obserwuje na zawodach czyto w Krakowie czy we Lwowie.

Przed sędzią Dr. Lustgarteuem stanęły drużyny w następującym składzie:

Team A.: Bramkarz: Loth II. (Polonia, Warszawa); obrona: Gintel (Cracovia, Kraków), Marczewski (Polonia, Warszawa); pomoc: Styczeń, Cikowski (Cracovia, Kraków), Frischer (Makkabi, Kraków); napad: Mielech, (Cracovia, Kraków), Kuchar W. (Pogoń, Lwów), Kałuża (Cracovia, Kraków), Einbacher (Warta, Poznań), Szperling (Cracovia, Kraków).

Team B. Bramkarz: Popiel (Cracovia, Kraków); obrona Klotz I. (Jutrzenka, Kraków), Fryc (Cracovia, Kraków); pomoc: Szneider (Pogoń, Lwów), Loth I. (Polonia, Warszawa), Gieras (Wisła, Kraków); napad: Danc (Wisła, Kraków), Kotapka (Cracovia, Kraków), Staliński (Warta, Poznań), Kowalski i Marcinkowski (Wisła, Kraków).

Zawody zakończyły się zwycięstwem teamu A w stosunku 4:1. Boisko, mające w części charakter gołoledzi, w części pokryte śniegiem, stawiało graczom specjalne zadanie tak, że technicznie i taktycznie grę swoją dostosować musieli do jakości gruntu. O grze na śniegu pomówimy jednak szerzej w jednym z następnych numerów „Przeglądu Sportowego".

Jeśli chodzi o kwalifikacje graczy, którzy brali udział w treningu, to przyznać należy, że z małymi wyjątkami każdemu z nich mógłby przypaść honor reprezentowania barw Polski w Budapeszcie. Toteż w niemałym kłopocie znajdzie się Wydział gier P. Z. P. N,. gdy przyjdzie mu ustalić definitywny skład drużyny reprezentatywnej.

Loth II. w bramce posiada już swoją markę w Pol-

sce. Gracz ten umiejętnie się ustawia, chwyta pewnie piłkę, robinzonuje przytomnie, posiada dobry wykop piłki, a co najważniejsze gra z ogromnem szczęściem. Loth II. potrafi najcięższą piłkę chwycić, ale z drugiej strony i najłatwiejszą przepuścić, jak to miało miejsce w niedzielę. Po drugiej stronie stał Popiel, który tak sparował kilka strzałów, że zupełnieby go na równi stawić można z Lothem; tylko fortuna nie jest dlań tak szczodrą, jak dla pierwszego.

Z obrońców najlepiej podobał się Gintel; zalety tego gracza są zbyt dobre znane, by się nad nimi rozwodzić. Marczewski asystował mu godnie; odważny i przytomny, rozbijał skutecznie ataki przeciwnego napadu, odbierał dobrze piłkę i oddawał ją celowo. Zbyt uporczywie jednak trzymał się lewej strony, zostawiając prawą zupełnie bez opieki. Fryc w drugiej partji miał swój najlepszy dzień; grając fair i ostrożnie, stawiał silny opór napierającym przeciwnikom i ustawicznie pchał swoich naprzód. Klotz okazał wiele umiejętności taktycznej, „zwąchawszy“ się dość prędko ze Schneidrem, przyczem odznaczył się swoim pewnym, dalekim rzutem i szybkim biegiem, w którym nie ustępował Wackowi.

Cikowski i Styczeń w pomocy nie byli w swej najlepszej formie; może niezwyczajne otoczenie przyczyniło się do tego. Frischer, zastępujący skontuzjonowanego Synowca, wywiązał się ze swego zadania wcale dobrze, jakkolwiek zbyt często nadużywał swojej siły fizycznej i nie pilnował skrzydłowego. Loth I. zrobił jak najlepsze wrażenie; ekonomja, z jaką pracuje, jak również pewność rzutu i zrozumienie gry kwalifikują tego gracza na pierwszorzędnego pomocnika. Szneider podobał się nie gorzej; rzutki, zwinny i pilny, dał z siebie, co mógł najlepszego. Gieras zapowiada się jak najlepiej; niepotrzebnie jednak kombinuje ze swoim obrońcą i pomocnikiem, wpływając przez to na tempo gry.

W ataku teamu A najlepszym był Kałuża; mając koło siebie nieznanych sobie Kuchara W. i Einbachera, już to wysyłał ich naprzód do boju, jużto próbował z nimi kombinować. Niezawsze wprawdzie podchwytywali łącznicy jego myśli i w czyn je wprowadzali, ale przy końcu gry znać już było pewne zgranie. Uważamy jednak, że niepotrzebnie oczekuje centry, pozostając w tyle. Będąc na przodzie, będzie mógł łatwiej odebrać piłkę obrońcy i odpowiednio ją zużytkować. Szperling i Mielech na skrzydłach grali bez zarzutu; specjalnie centry tego ostatniego były zawsze groźne. Kuchar W. dostrajał się do ensembl'u wcale dobrze, za mało jednak miał sposobności popisania się swymi fenomalnymi strzałami. Einbacher dopiero po pauzie mógł zadowolić; znać u niego brak spotkań z silnymi przeciwnikami; również start jego do piłki jest za powolny. Duszą ataku teamu B. był Kotapka. Każdą otrzymaną piłkę klasycznie stopował, a następnie podawał krótko i celowo. Partnerzy jednak mieli dlań bardzo mało zrozumienia. Danc stał stale bezmyślnie na off-side, a Staliński z każdą piłką sam próbował się przebić przez linję obrońców, co mu się tylko rzadko udawało. Kowalski grał dobrze, nie stał się jednak ani razu niebezpiecznym. Marcinkowski wziął sobie za punkt honoru za każdym razem „kiwnąć“ Stycznia, co mu się jak na złość nigdy nie udawało, przez co nic poważniejszego nie był w stanie zdziałać. Zapomina on o tem, że głównem zadaniem skrzydłowego jest — nie tracić tempa.

Zawody stały na bardzo wysokim poziomie; widać było, że grają ze sobą drużyny, składające się z najlepszych graczy w Polsce. Gra zupełnie otwarta przez cały czas, tempo doskonałe, błyskawiczne zmiany ataków, szereg wspaniałych momentów — choćby wspomnieć o drugiej bramce Wacka piętą, będącej prawdziwym „kunststykiem“ — ruch, życie na boisku, wszystko to przykuwało uwagę widzów, którzy w liczbie koło 2 tysięcy otaczali pole popisu. Wszyscy odchodzili z żywem zadowoleniem, bo tak pięknej gry nie widzieli jeszcze w tym sezonie. Ci zaś, którzy nie przybyli do parku Cracovii, ponieważ niedowierzali, by wogóle można było na śniegu grać w piłkę i to w sposób najzupełniej normalny, mają teraz czego żałować. — Podkreślić jeszcze należy fakt, że drużyna B atakowała częściej niż team A., co się uwydatnia w stosunku kornerów (5:1 na korzyść teamu B), zawinionych przeważnie przez Lotha II. przy obronie bramki. Podczas gdy jednak w ataku B czuć było pewną bezradność przed bramką, to naodwrót w ataku teamu A można było zaobserwować tak rzadko u nas widziany „świeży ciąg“ na bramkę przeciwnika. Jeden atak teamu A, gdy się dostał w pobliże pola karnego, był niebezpieczniejszy, niż nawet dziesiątki ataków teamu B. Dwójka Kałuża-Wacek przypomniała krakowianom żywo dwójkę Kałuża-śp. Poznański, której Cracovia zawdzięczała swego czasu tyle zwycięstw z drużynami zagranicznemi. Mam tu na myśli wypuszczanie piłki przez Kałużę Wackowi, znajdującemu się w tym momencie w p e ł n y m b i e g u. Kałuża czynił to jednak często o część sekundy zapóźno; jeśli to będzie robił w momencie, gdy Wacek jest na równej linji z obroną, t. zn. jeszcze nie w pozycji spalonej, wówczas Wacek jest poprostu nie do wstrzymania. Jeśli im się uda taki manewr choć kilka razy w Budapeszcie, to można być dobrej myśli co do zaszczytnego wyniku drużyny w dniu 18 grudnia. *H. B.*



Fot. Tad. Cyprian.

Zawody kwalifikacyjne Wawel—Olsza w Krakowie.
Olsza, mistrzowska drużyna klasy C Krak. Z. O. P. N.

13 listopada. **Wawel—Olsza 5:3 (2:2).**

Rewanżowe zawody kwalifikacyjne o miejsce w klaB. przyniosły powtórnie zwycięstwo Wawelowi, gdyż Wawel okazał się drużyną lepszą i słusznie pozostaje w klasie B, w której dał się wyprzedzić Podgórzowi i Koronie tylko przez lekkomyślną utratę 4 punktów (wstawienie dwukrotne nieuprawnionego gracza). Gra odbyła się o godzinie 11 przedpoł. na boisku Makkabi. Mimo dość głębokiego śniegu, jakim boisko było pokryte, zawody miały przebieg bardzo zajmujący, gdyż obie strony grały z godnem podziwu zaparciem się i poświęceniem. Olsza dowiodła, że tytuł mistrza klasy C. słusznie się jej należy. Jeśli uległa, to lepszemu przeciwni-

kowi i dlatego, że gra na śniegu wymaga od zawodników zupełnie innej taktyki i stawia im pod względem wytrzymałości, siły mięśni i opanowania ruchów ciała inne wymagania niż na gruncie normalnym.

W Olszy najlepszym był bramkarz Malczyk, który ma postawę urodzonego bramkarza. Jego efektowna gra i odwaga, z jaką się rzucał napastnikom Wawelu pod nogi, budziła żywe uznanie. Obrona słaba. Pomoc Olszy lepsza, niż Wawelu. Lewy skrzydłowy Olszy odkrył w sobie talent na lewego pomocnika, gdyż na tym posterunku oddał znacznie większe usługi swej drużynie, niż początkowo w napadzie. Atak Olszy ma główną siłę w Duźniaku i Ptaku. Najsłabsi obaj skrzydłowi, którzy zanadto pchali się do środka, przez co obrona przeciwna miała ułatwione zadanie. — W Wawelu najsłabszym był bramkarz, który mimo że miał mało do roboty, jednak ma na sumieniu dwie puszczone bramki. Małecki i Lasota w obronie doskonali. Pomoc zawiodła, szczególnie Seichter I. W ataku wybijali się Seichter II. i Węglowski dobrą grą, lewy łącznik — ostrą grą.

Do pauzy gra otwarta; równość sił uwydatniła się też w wyniku. Po przerwie Wawel wyzyskał chwilowy okres słabości u Olszy, zdobywając w kilku minutach dwa goale. Pod koniec Wawel uzyskuje przewagę nad słabszą fizycznie i wyczerpaną Olszą, zdołał jednak uzyskać tylko jedną jeszcze bramkę przez Seichtera II. W ostatniej minucie Duźniak bardzo przytomnie wyzyskał zbyt długie przytrzymywanie piłki przez bramkarza, zdobywając trzeciego goala dla swych barw. Sędziował energicznie p. Auerbach.

Publiczność, której mimo przejmującego chłodu zebrało się pół tysiąca, śledziła z zainteresowaniem niezwykły w Krakowie sposób gry na śniegu i przekonała się, że gra na śniegu jest wcale interesująca i że niezrozumiałem jest u nas zamykanie sezonu z chwilą pierwszego opadu śnieżnego. *T. S.*

Warszawa.

13 listopada. **Warszawianka—Wojskowy Klub Sportowy 5:2 (2:1).**

Wojskowi we wzmocnionym składzie. Warszawianka, pomimo 2 rezerwowych, ponownie bije klub klasy A. Gra była ciekawa, prowadzona ostro. Wojskowi swoje braki techniczne nadrabiali siłą fizyczną. Grę rozpoczyna w ostrem tempie Warszawianka. W drugiej min. uzyskuje ona rzut karny, niewyzyskany (strzał w słupek). W kilka min. potem Zwierz z podania Szenajcha strzela pierwszą bramkę. Następnie rewanżują się wojskowi. Warszawianka ciągle atakuje, środek napadu przestrzeliwuje z kilku pewnych pozycyj, wreszcie Jung strzela w róg nie do obronienia. Po przerwie Warszawianka uzyskuje w pierwszych 30 minutach trzy dalsze bramki i dopiero w 42 min. strzelają wojskowi swą drugą bramkę. Ładną grę pokazał z Warszawianki obrońca Suchorzewski, z W. K. S. wyróżnili się Sobolta i bramkarz Lachowicz.

Sędziował dobrze p. Hamburger. *A Sz.*

13 listopada. **Polonia jun I.—Czarni** (Y. M. C. A.) **7:2 (1:0).**

Rewanżowy match przyniósł niespodziewaną porażkę Czarnych. Dużo przyczyniło się do przegranej boisko, pokryte śniegiem, sięgającym aż po kostki. Kilka bramek zawinił bramkarz Czarnych, który za dużo używał nóg. Bramki dla Czarnych strzelił center ataku Ginter. Z Polonii wyróżniła się obrona i środkowa trójka ataku, strzelająca bramkę po bramce. Z Czarnych wyróżnił się Kaczanowski i Ginter w ataku.

Kornerów 3:1 na korzyść Polonii. Sędziował niezbyt poprawnie p. Szmidt z Polonii, który stojąc na środku boiska, nie zauważył 3-ej bramki, strzelonej przez Gintera, a złapanej przez bramkarza poza linją. *W. L.*

Poznań.

Rozgrywki o „złotą palmę“ „Sportu Polskiego“.

13 listopada. **Warta—Posnania 8:0 (3:0).**

Gra na mokrem boisku, przy wielkiej przewadze Warty, nie dała żadnych emocyj. Od czasu do czasu wypadała Posnania pod bramkę Warty, jednak bez rezultatu. Podkreślić należy fair grę, karność i wzorowy spokój u obydwóch drużyn. Sędziował kpt. Baran.

Unia—T. G. Sokół (Toruń) **4:2 (1:1).**

Zaciętej walki spodziewano się z góry, mając na uwadze ostatni wynik 6:1 na korzyść Sokoła. I nie mylono się; gra Unii miała, jak słusznie wyrażono w „Kurjerze Poznańskim“, za wiele „cech rewanżu“. Do przerwy, mimo że Sokół gra tylko w dziesiątkę, gra jest najzupełniej otwarta, a nawet chwilami prowadzona z lekką jego przewagą. Dopiero po przerwie, zwłaszcza, gdy przez ubytek kontuzjonowanego gracza Sokół gra nadal tylko w dziewiątkę, uzyskuje Unia bardzo widoczną przewagę, która dopiero na 10 minut przed końcem ustępuje grze otwartej.

Sędziował p. por. Szydłowski. *E. Sz.*

Żywiec.

Dnia 13 listopada miał się odbyć mecz między „Koszarawą“, a reprezentacją „Zywiec-Zabłocie“, ale ze względu na silny mróz i opady śnieżne mecz został w ostatniej chwili odwołany. Tegoż dnia odbył się staraniem klubu sportowego Koszarawa na zakończenie sezonu raut. Publiczność dopisała — dochód znaczny. Doskonale bawił gości swoimi kuptetami p. Munk i p. Bielecki z Koszarawy.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że założycielem klubu sportowego „Koszarawa“ był p. Augustynowicz, obecny kapitan tejże drużyny. Mimo trudności, jakie napotykał, wcale się nie zrażał i dopiął celu. W przyszłym roku rozpocznie klub Koszarawa budowę boiska i sądzi, że przy poparciu publiczności dokona tego — choć wkładów potrzeba wielkich. Obecnie Zywiec posiada 4 drużyny footballowe. Kapitan drużyny Augustynowicz obecnie zakłada klub narciarzy, zaś p. Caputa klub lekko-ctletyczny. *B. O.*

Przemyśl.

Wynik matchu. Z. K. S. I. (Lwów)—Hagibor (Przemyśl) był 3:2 (1:1), a nie 2:2, jak błędnie poprzednio zaznaczono. *Z.*

Czarni w Czechosłowacji.

Drugie spotkanie z drużyną „Czeski Lew“, mistrzem okręgu pilzneńskiego (we środę dn. 2 listopada), zakończyło się przegraną Czarnych 5:2 (2:2). Boisko było w wielu miejscach żużlowane. W drugiej połowie przy upadku pokaleczył obrońca Czarnych kolana tak, że był tylko statystą.

Sobota 5 listopada. **Czarni—Sparta** (Kosire) **i Nusle komb. 3:2 (2:0).**

Obydwa kluby Sparta i Nusle wystawiły w tym dniu 2 teamy; pierwszy A grał przeciw Czarnym, drugi B przeciw Victorii Ziżkov. Czarni wygrali łatwo i tylko dzięki wybornemu bramkarzowi team wyszedł z tak małą przegraną.

Krocehlavy—Czarni 2:1 (1:1).

W niedzielę grali Czarni ostatni match. W pierwszej połowie obustronnie ładna gra. Czesi strzelają goala z rzutu karnego (z powodu nastrzelonej ręki). W drugiej połowie przestawili Czesi swą drużynę, wskutek czego ich atak pracuje intenzywniej, jednak wobec dobrej obrony Czarnych nie dochodzi do strzału. Pod

koniec dyktuje sedzia znów rzut karny przeciw Czarnym i w ten sposób przypada zwycięstwo Czechom.

Czarni byli wszędzie bardzo gościnnie przyjmowani. Poselstwo nasze wszędzie szło drużynie na rękę i gorąco się nią zajmowało. Prasa czeska bardzo pochlebnie się wyraża o grze Czarnych.

Sportovni Vestnik pisze: Polscy goście okazali niedzielną grą ze Spartą, że zapowiedź o ich pięknej grze nie była przesadną. Wystąpili przeciw naszej mistrzowskiej drużynie na rozmokłem i grząskiem boisku, co ich drużynę znacznie handicapowało. W drugiej połowie, gdy przywykli do terenu, prowadzili całkiem otwartą grę i dopuścili Spartę do strzelenia tylko jednego goala. Sami atakowali bardzo niebezpiecznie, a tylko wyborna gra Peyra obroniła bramkę Sparty od najmniej dwóch goali.

Pondeli: Polscy goście mieli z powodu błotnistego boiska ciężką pracę ze Spartą. Napad ich pracował pięknie, a prawy łącznik okazał się dobrym strzelcem. Obrona i bramkarz bardzo dobrzy; jest to ich wyłączna zasługa, że Sparta w drugiej połowie tylko jedną bramkę strzeliła.

W przyszłym roku Sparta i Victoria Ziżkov zrewizytują Czarnych we Lwowie.

Ze statystyki K. S. Polonia w Warszawie.

Z okazji setnego meczu, rozegranego dnia 30 października przez pierwszą drużynę K. S. Polonia (z poznańską Wartą w Warszawie) otrzymujemy od tego klubu następujące daty statystyczne:

Pierwsza drużyna rozegrała od chwili powstania klubu 100 meczów, z których 63 wygrała, 28 przegrała, 9 pozostało nierozstrzygniętych. Stosunek bramek wynosi 358:160. Najwięcej bramek strzelili: Pronaszko 53, Loth II. 43, Hamburger 41, Emchowicz 40, Dąbrowski 30, Grabowski 24, Strzelecki 22, Gebethner W. 18, Zantman 16 i t. d. Najwięcej gier grali: Zantman 83, Gebethner Tadeusz 73, Hamburger 64, Strzelecki 51, Emchowicz 50, Loth II. 48, Czyżewski 41.

W poszczególnych latach grano meczów: w r. 1915 3, w 1916 — 7, w 1917 — 9, w 1918 — 12, w 1919 — 12, w 1920 — 18, w 1921 — 39.

Sekcja piłki nożnej liczy ogółem 7 drużyn, z czego 4 juniorów.

Wyniki zagraniczne.

Paryż. Holandja—Francja 5:0 (1:0). Drużyna holenderska w doskonałej formie. Francuzi trzymali się jeszcze do pauzy, potem opadli zupełnie na siłach. Sędziował Barette (Belgja). Zawody odbyły się w stadjonie Pershinga.

Praga. Czechosłowacja—Szwecja 2:2 (2:1). Skład drużyny czeskiej; Chana (Slavia); Hoyer, Pospisil; Kolenaty, Kada, Perner (Sparta); Ploder (Slavia), Janda (Sparta), Vanik (Slavia), Dvorzacek (Union Ziżkov), Mazal (Sparta). Bramki dla Czechosł. strzelił Janda (oba razy poprawił strzały Mazala i Dvorzaczka), dla Szwecji H. Carlsson i Edlund. Czesi na głośne żądanie publiczności nie strzelili umyślnie karnego (za rękę) z początku gry (w 11 min.). U Szwedów najlepsza obrona, głównie Anderson, i H. Carlsson w ataku. Boisko pokryte śniegiem; Czesi nie mogli wyzyskać swej głównej siły t. j. płaskiej gry środkowej trójki ataku, podczas gdy Szwedzi grali jedynie skutecznym na śniegu systemem gry półwysokiej i skrzydłami. Sędziował dobrze Retschury (Wiedeń). Widzów mimo zimna 12.000.

Berlin. Niemcy Południ.—Berlin 3:0 (1:0). 20.000 widzów.

Halle. Niemcy Srodkowe—Niemcy Północne 3:2 (2:0). Oba matche były semi-finale walk o puhar Związku niem. Do końcowej rozgrywki staną zatem Niemcy Południowe i Srodkowe.

Wiedeń. Wszystkie matche odbyły się na boiskach pokrytych śniegiem. Wiele z nich przyniosło, dlatego rezultaty nieoczekiwane.

Mistrzostwo I. klasy: Ostmark—Rapid 5:3 (4:1)! Najmłodszy klub pierwszoklasowy bije mistrza Austrji! Hakoah—W. A. F. 5:3, Hertha—Vienna 2:0,



Wręczenie nagród zwycięzcom w biegu na przełaj, który się odbył w Poznaniu dnia 6 listopada.

Simmering—Rudolfshügel 2:1. Sędzia Koceny przerwał w 34 min. zawody wskutek ustawicznych obelg i pogróżek, skierowanych przeciw niemu i graczom Rudolfshügla ze strony widzów. Floridsdorfs—Rudolfshügel 0:0 (w sobotę). Dokończenie zawodów, przerwanych 23 października przy stanie 1:1 zaraz po pauzie wskutek ulewy. Ogólny zatem wynik rozgrywki 1:1.

Mistrzostwo II. klasy: W. A. C.—Slovan (sobota) 7:3. Niezasłużona porażka Slovanu. Nowy dowód, że drużyna kombinacyjna na śniegu jest stale poszkodowana. Germania—Gersthof 0:0, Bewegung—Cricketerzy 2:0, Blue Star—Rennweg 4:0, Donaustadt—Sturm 5:1, Simmer. Sp. V.—Nussdorf 5:1.

Zawody przyjacielskie: Slavia (Praga)—Slovan 2:0. Slavia bez 4 graczy, którzy grali przeciw Szwecji, nie wysilała się zbytnio, gdyż w dwa dni potem grała z Amatorami. Slovan także był zmęczony matchem z W. A. C., rozegranym dzień przedtem.

Budapeszt. Mistrzostwo I. klasy: M. T. K.—Ujpesti T. E. 4:2 (2:1). Wszystkie bramki dla M. T. K. strzelił Orth. Ujpesti uzyskał swe bramki przez Priboja (z karnego) i Szidona. Mimo deszczu i śniegu 10.000 widzów. M. T. K. ma już prawie pewne mistrzostwo roku 1922 na 23, ponieważ wyprzedził F. T. C. o 3 punkty, a na wiosnę oba najcięższe spotkania z F. T. C. i z U. T. E. rozegra na własnem boisku. M. A. C.—Vivó A. C. 1:1, F. T. C.—Vasas 3:1 (0:0), VII. ker. Sp. Cl.—

T. T. C. 2:1 (1:1), B. T. C.—III. ker. T. V. E. 2:0 (1:0). Zawody Kispesti—Törekves odpadły, gdyż sędzia uznał boisko za niezdatne do gry.

Praga. D. F. C.—Viktoria Žižkov 4:1 (3:0). Slavia rez.—Olympia VIII. 8:1, Cechie Karlin—S. K. Smichov (sobota) 10:0.

Cieplice. Teplitzer F. C.—F. K. Aussig 2:0 (0:0).

Berno. Amatorzy (Berno) — S. K. Zidenice 1:0, Kralove Pole—Achilles 7:0.

Ołomuniec. Hanacka Slavia (Kromierzyż)—Sp. K. Olomunc 7:1.

Drezno. Sp. V. 1906—Gutsmuts 2:2.

Lipsk. T. u. Bewegunsspieler—Viktoria 96 (Magdeburg) 6:1.

Berlin. Bavaria—Tasmania 1:1.

Hamburg. Eimsbüttel—Holstein 1:1, Concordia—Normannia 3:2.

Hannover. Berliner Sp. V. 92—Eintracht 1:0.

Kolonia. Ballspielclub—Allemania (Akwizgran) 5:1, Kölner Sp. C. 99—Borussia (Gladbach) 2:1.

Monachium. Männer T. V.—Sportfreunde 5:0, Bayern—Bajuvaren 8:1, Münchner Sp. V.—Turnverein 50 4:1, Turnverein 60—Akad. Sp. Cl. 8:0.

Lucerna. F. C. Nordstern (Bazylea)—F. C. Luzern 1:0. Pierwsza klęska miejscowego klubu, trenowanego w lecie przez Schöneckera, trenera Rapidu, w jesiennem mistrzostwie.

Zurych. Blue Star—F. C. (Zurych) 5:2.

Biel. F. C. Biel—Old Boys (Berno) 4:0.

Berno (Szwajc.). F. C. Berno—Youngs Boys 3:2.

Chaux de Fonds. Chaux de Fonds—Cantonal 3:2.

Genewa. Servette—Etoile 2:2.

Montreux. Sport Montreux—Frybourg 1:0, F. C. Genève—Sport Lausanne 1:1.

Anglja. Mistrzostwo w I. lidze: Woolwich Arsenal (Londyn)—Birmingham 5:2. Aston Villa (Birmingham)—Bradford City 7:1, Blackburn Rovers—Huddersfield Town 2:0, Bolton Wanderers—West Bromwich Albion 2:0, Liverpool—Everton (Liverpool) 1:1, Manchester City—Cardiff City 1:1, Middlesborough—Manchester United 2:0, Tottenham Hotspurs (Londyn)—Newcastle United 2:0, Oldham Athletic—Sunderland 3:0, Preston North End—Burnley 2:1, Chelsea (Londyn)—Sheffield United 2:1.

Zawody reprezent. drużyn Anglji i Irlandji (amatorskich), przesunięte z powodu niepogody z 12 na 14 listopada, przyniosły zwycięstwo Anglji w stosunku 4:1, głównie dzięki wspaniałej grze środkowego pomocnika klubu Manchester City, Maksa Woosnama.

Wiedeń, 15 listopada (święto krajowe).

Amatorzy—Slavia (Praga) 3:1 (1:1) Amatorzy bez K. Konrada. Bramki strzelili Cutti (2) i Hansl dla Amatorów, Novak dla Slavii.

Mistrzostwo I. klasy: **Vienna—Ostmark** 1:0 (0:0), **Sportklub—Hakoah** (dokończenie rozgrywki z 23 października) 1:0, ogólny wynik 3:0.

Mistrzostwo II. klasy (dokończenie przerwanych matchów): **W. A. C.—Cricketerzy** 1:0, ogólny wynik 2:2, Germania—Blue Star 3:0, ogólny wynik 4:0.

Zawody przyjacielskie: **Wacker—Rudolfshügel** 7:2 (1:1).

LEKKA ATLETYKA.

Bieg na przełaj w Poznaniu.

Wielkopolski bieg na przełaj w Poznaniu w dniu 30 października 1921 zgromadził na starcie 56 uczestników na ogólną liczbę 95 zgłoszonych, a więc cyfrę, stanowiącą rekord na nasze stosunki.

Pierwszą nagrodę zdobył Waligórski z 59 pp. Wlkp., przebywając przestrzeń 4.400 m. w doskonałym czasie 18 min. 20 sek. 2. Magier (Pogoń—Poznań) 60 m. z tyłu. 3. Dera 70 pp. Wlkp. 4. Kaczorowski. 5 Chałupka (T. S. Unia). Pierwszych pięciu otrzymało żetony pamiątkowe. Pierwszy zwycięzca otrzymał nagrodę honorową, ufundowaną przez T. S. „Warta".

Bieg był zorganizowany wzorowo przez P. O. Z. L. A. tak pod względem technicznym, jak i sportowym. Licznie zebrana publiczność śledziła z zainteresowaniem przebieg pięknego widowiska sportowego. Duża liczna widzów i uczestników biegu świadczy o coraz szybszym rozwoju sportu w dzielnicy poznańskiej. Na biegu był obecny cały szereg wybitnych osobistości miasta ze starostą na czele. *J. B.*

SPROSTOWANIE.

Ż. K. S. Makkabi (Kraków), powołując się na par. 19 ustawy prasowej, prosi nas o zaznaczenie w związku z odnośnym ustępem artykułu „Pod pręgierz" (Nr. 24 „Przegl. Sport."), „że nikt nigdy z Ż. K. S. Makkabi przy żadnej sposobności nie oświadczył oficjalnie czy też półoficjalnie, że Klub wyrzekł się p. dr. Henryka Lesera, ani też, że nie ma z nim nic wspólnego".

Umieszczając z obowiązku dziennikarskiego to oświadczenie, musimy jednak podkreślić, że do niedawna jeszcze członkowie Zarządu Makkabi często, a raz nawet w obecności obecnego prezesa i sekretarza klubu, którzy podpisali list z żądaniem sprostowania, oświadczali jużto oficjalnie, jużto nieoficjalnie, że klub Makkabi nie ma z dr. Leserem nic wspólnego. Stwierdzić to może wielka ilość działaczy sportowych, członków zarówno K. Z. O. P. N. jak i Wydziałów poszczególnych klubów.

Redakcja.

Różne wiadomości.

Klubowe.

Z K. S. Cracovia. Cracovia otrzymała pod koniec października od Floridsdorfu zaproszenie na rozegranie w listopadzie 2 zawodów w Wiedniu z Floridsdorfem i z innym pierwszoklasowym przeciwnikiem. Cracovia nie przyjęła propozycji, motywując swą odmowę tem, że nie jest skłonną do nawiązania stosunków z drużynami wiedeńskiemi, jak długo nie otrzyma zadośćuczynienia ze strony Wafu i Admiry, które w maju r. b. bez podania powodów zerwały na tydzień przed terminem ich przyjazdu do Krakowa umowę, przez co naraziły klub na dotkliwe straty (niewyzyskanie obu dni Zielonych Świąt). Odpis tej odpowiedzi klub przesłał Związkowi austrjackiemu. Krok ten okazał się bardzo skutecznym. Związek austr. bowiem nadesłał pismo, w którem gratuluje Cracovii z powodu zdobycia mistrzostwa Polski i prosi o przedstawienie mu całej sprawy z Wafem i Admirą, wyrażając zapewnienie, że kwestję tę zbada i rozstrzygnie tak, że Cracovia będzie z tego zadowolona i że nic już wtedy nie będzie stało na przeszkodzie w utrzymywaniu przez nią dawnego kontaktu ze sportem wiedeńskim.

Także Amatorzy przysłali nieco później Cracovii zaproszenie do Wiednia dla rozegrania matchów z nimi i z Hakoah w dniach 12 i 13 listopada. I na tę propozycję wysłała Cracovia odpowiedź odmowną, ponieważ na 13 b. m. Wydział gier P. Z. P. N. naznaczył zawody teamów A i B.

Wobec tego, że przeszło połowa graczy I-szej drużyny ma szanse wejścia w skład polskiej drużyny reprezentacyjnej, mającej grać z Węgrami dnia 18 grudnia, postanowił klub nie kończyć jeszcze sezonu, by graczy

utrzymać w formie. W tym celu Cracovia wszczęła pertraktacje co do wyjazdu I-szej drużyny do Pragi na zawody ze Slavią i Spartą w końcu listopada lub z początkiem grudnia. Ponieważ jednak Wydział gier P.Z.P.N. ma zamiar urządzać we wszystkie niedziele, począwszy od 27 listopada, zawody drużyny reprezentacyjnej, przeto projekt ten, zdaje się, nie dojdzie do skutku.

Natomiast myśl wyjazdu Cracovii do Szwajcarji i Francji na Boże Narodzenie i Nowy Rok zaczyna wchodzić na realne tory. Kluby paryskie zainteresowały się propozycją Cracovii i myślą o jej urzeczywistnieniu. Swiadczy o tem list, otrzymany przez Cracovię od klubu z Reims, który powołując się na ogłoszenie w „Petit Parisien", umieszczone przez kluby paryskie, a wzywające prowincjonalne kluby francuskie do oświadczenia, czy zamierzają spotkać się z Cracovią, zaprasza ją serdecznie do Reims. Wyjazd ten, o ile dojdzie do skutku, miałby także niemałe znaczenie polityczne, bo przyczyniłby się wielce do zacieśnienia węzłów przyjaźni, łączących oba narody.

Dnia 23 października br. odbyło się doroczne **Walne Zgromadzenie S. K. S. Lechii (Lwów)** przy nadzwyczaj licznym udziale członków.

W zagajeniu wykazał p. Dr. Kruczkowski niezwykły wprost rozwój klubu pod każdym względem w ciągu ubiegłego roku sprawozdawczego. Dzięki wielkiemu zainteresowaniu się społeczeństwa naszego sportem, oraz dzięki popularności S. K. S. Lechii, zaznaczył się nader silny napływ członków tak, iż liczba tychże dzisiaj przewyższa przeszło dwukrotnie liczbę członków z czasów przedwojennych.

Ustępujący Wydział pracował gorliwie i z poświęceniem, czego dowodem odbytych 63 posiedzeń w ciągu ubiegłego roku sprawozdawczego. W gorących słowach wyraził mówca podziękowanie Sokołowi-Macierzy i jego czcigodnemu prezesowi Drowi Borowcowi za opiekę nad klubem oraz za poparcie, którego mu zawsze i pod każdym względem użyczał. Na zakończenie wzniósł mówca okrzyk na cześć i pomyślny rozwój Sokoła-Macierzy, powtórzony przez zgromadzonych z entuzjazmem.

Stan kasy przedstawił członek komisji rewizyjnej p. Dr. Kaufman, który wykazał, że wszystkie przedsięwzięcia klubu były finansowo bardzo korzystne, że gospodarka była nienaganna i bardzo racjonalnie prowadzona, oraz postawił wniosek na udzielenie skarbnikowi absolutorjum.

Działalność klubu na polu sportowem przedstawił p. St. Zieliński, który wykazał, że klub, z powodu stosunków wojennych z początkiem ubiegłego roku sprawozdawczego prawie nieczynny, potrafił w ciągu jednego sezonu dzięki intenzywnej pracy zdobyć sobie tak piękne wyniki. Drużyna pierwsza S. K. S. Lechii w rozgrywkach wiosennych przeszła zwycięsko do klasy A, zaś trzecia drużyna zdobywa mistrzostwo klasy C podokręgu lwowskiego. Również pięknie reprezentuje Lechia sport polski zagranicą: w czasie sportowej wycieczki do Rumunji wychodzi pierwsza drużyna na 5 rozegranych matchów z 4 zwycięsko, ulegając tylko Polonii, mistrzowi Rumunji, w stosunku 1:0.

Na wniosek p. Dra Kaufmana wyrażono ustępującemu Wydziałowi podziękowanie za jego energiczne kierowanie pracami klubu.

Z najbliższych zadań Lechii — to zapoczątkowana budowa bieżni, wydatniejsza praca w lekkiej atletyce i stworzenie sekcji hockeyowej i tennisowej.

W uznaniu zasług, położonych około rozwoju Lechii, W. Zgromadzenie wybrało członkami honorowymi prezesa Sokoła-Macierzy p. Dra Borowca i p. Ludwika Tyrowicza, b. prezesa Lechii.

Urzeczywistnienie zapoczątkowanych prac klubu powierzono nowo wybranemu Wydziałowi, który się przedstawia następująco: Prezes Dr. Kruczkowski, sekretarz Zlab, skarbnik Mazar, Dr. Gergowicz, Burkiewicz, pna Peterówna, Gliński, Krajewski, Dr. Kaufman, Lauda, Zagórski. Sąd rozjemczy: pp. Baduszek, Dr. Kaufman, Tyrowicz Tadeusz. Komisja rewiz.: pp. Dr. Peter Marjan, Zieliński, Peter Janusz.

Krajowe.

Wydział gier P. Z. P. N. uchwalił na ostatniem posiedzeniu dn. 14 listopada urządzić ponownie dn. 27 listopada w Krakowie zawody teamów A i B, których skład jest zmieniony o tyle, że Loth II., Gintel i Marczewski będą grać w teamie B, a Popiel, Klotz I. i Fryc w teamie A, a zamiast Danca na prawem skrzydle w teamie B ma grać Bacz (Pogoń).

Cracovia I. i II. zostały oficjalnie uznane przez Wydział gier P. Z. P. N. jako mistrzowskie drużyny Polski klasy A i B na rok 1921.

K. S. Polonia w Przemyślu organizuje w listopadzie i grudniu b. r. kurs szermierki dla swoich członków. Lekcji będzie udzielał znany fechtmistrz p. Marjan Womaczka.

Zagraniczne.

W Pradze przystąpiono do budowy stadjonu, który obejmować będzie tor wyścigowy dla kłusaków, tor kolarski długości 1100 m., bieżnię, boiska footballowe i hockeyowe oraz pływalnię. Poświęcenie stadjonu ma się odbyć już w maju 1922 r.

W OSTATNIEJ CHWILI.

Naczelny redaktor pisma naszego p. **Inż. Rosenstock** zrezygnował — z powodu przeciążenia pracą zawodową — ze swej dotychczasowej godności. „Przegląd Sportowy" ponosi przez to niepowetowaną stratę.

Odpowiedzi Redakcji.

T. S. Soła, Oświęcim. Wykaz członków zwyczajnych i nadzwyczajnych otrzymaliśmy od sekretarza K. Z. O. P. N., wobec czego na własną rękę danych tych nie możemy zmienić.

P. A. Sz., Warszawa. Posiadamy już i umieścimy w następnym numerze artykuł, który w znacznie obszerniej formie, niż to WPan czyni, omawia przebieg mistrzostw klasy B.

P. Rom. Kucharski, Warszawa. O ile wiemy, pięciobój klasyczny, naznaczony na 29 września przez P. Z. L. A., nie doszedł do skutku.

Z., Przemyśl. Artykuł nie nadaje się niestety do druku, zwłaszcza projekt liczenia rozgrywek o mistrzostwo nie według punktów, lecz według stosunku bramek. P. Z. P. N. należy do Fify i nie ma prawa czynić w tym kierunku żadnych zmian. Nierówność co do klasy gry i co do ilości klubów w różnych okręgach będzie siłą konieczności zawsze istniała.

Józef Horowitz, Stanisławów. Ponieważ w przysłanym nam odcinku niema podanego wyniku w cyfrach — napisane tylko na korzyść „Polski" — przeto prosimy o listowne uzupełnienie tego braku; w przeciwnym razie odcinek będziemy musieli unieważnić.

J. M. Łódź: Komplet numerów od 1—25 „Przeglądu Sportowego" można jaszcze otrzymać w Administracji „Przeglądu Sportowego.

P. H. Stahl, Pabjanice. Dotychczas nie mieliśmy jeszcze powodu posądzić p. A. Sz. o stronniczość lub niefachowość, wobec czego sprostowania nie umieszczamy

Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec. — Wydawca Feliks Statter, Biuro ogłoszeń. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie.